NARODU

ŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

ELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu" wynosi: **an prowincji**: miesięcznie kor. 2.40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 20 hal.
Numer z dodatkiem powieściowym 16 hal.

p. **Jan Strycharski** w biurze inseratowem „Głosu Narodu" przy ul. św. Jana l. 3 (parter.)
za każdy następny raz 12 halerzy. — Nadesłane po 60 halerzy. od wiersza za każdy raz. — Śluby,
S. Sokołowski, pasaż Hausmanna, w Wiedniu Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie
pelik, R. Mosse, M. Dukes, H. Schalek, w Paryżu C. Adam rue de Varenne 38.

rek dnia 24 Grudnia 1901. Rok IX.

Z p... e-
rlaine... or, sceny z dramatu J. Zu... g... — Kazimiera Zawistowska „Przenajświętsza". — Święto Bożego Narodzenia. — Temperą, wiersz G. Porębskiego. — Święto rodzinne, szkic Kwowadysa. — „Piast", fragment z dramatu Wł. Tetmajera. — Sully-Prudhomme „Prośba". — Z dziedziny elektrologji, dr Zanietowski. — Współczesna sztuka, Fuchsa. — Z Włoch, wiersz Perzyńskiego, — Z dziejów przyjaźni niemiecko-rosyjskiej, Sokołowskiego.

„W żłobie leży".

»W żłobie leży« dziś Ten, co przed wiekami przyszedł na świat dla zbawienia i odrodzenia ludzkości. Wzgardzony, opuszczony, witany przez tłumy prostaczków a prześladowany przez służalców kłamstwa i ciemności, zwyciężył On król miłości i prawdy, a posiew, Boską jego ręką rzuczony, przyniósł plon stokrotny. I dziś po całej kuli ziemskiej, od końca do końca brzmią Jego cześć i sława.

A jeżeli wszędzie to u nas w Polsce odzywają się te głosy donośniej i wspanialej, bośmy z ogólnego rozbicia zachowali jeszcze wiarę żywą, jako drogą po ojcach spuściznę, bo w sercach naszych nie wygasła jeszcze nadzieja i miłość.

Zawiedzeni tyle razy, odarci z dawnej świetności, przez nienawistnych wrogów na okół otoczeni, ufamy niezachwianie w wymiar sprawiedliwości, w przyjście Królestwa Bożego, w zupełne i stanowcze zwycięstwo Boskiego słowa i Boskiej nauki.

Więc gdy u innych narodów święty wieczór wilijny zamienił się na pospolitą towarzyską zabawę, my wschodzącą dnia tego gwiazdę wieczorną witamy jako zwiastunkę przyjścia Zbawiciela. A jak On był posłannikiem miłości i pokoju tak i z serc naszych ustępuje nienawiść, zacierają się tam wzajemne niechęci i nieporozumienia, krzepi się wiara i z popiołów powstają przygasłe nadzieje.

Dziś, gdy epoka, nazwana wykwitem cywilizacji, rozluźniła węzły społeczne, rozdwoiła ludzi, serca napoiła goryczą i nienawiścią, gdy cynizm świętokradzką ręką obrzuca błotem najpiękniejsze ideały ludzkie i narodowe, gdy świętość uczuć religijnych, sponiewierana przez półmędrków, stała się celem szyderczych pocisków, gdy sprawiedliwość i cnota szamocą się w walce z gwałtem i siłą brutalną, powinien Ten Syn Bóg, przychodzący na świat być naszą ostoją i naszym puklerzem.

Niech więc łączy nas rozerwanyeh w imię miłości, niech podnosi w nas ducha, upadającego pod ciosami tylu krzywd i przeciwności, niech nam da moc i siłę, niech nas odrodzi tak, jak niegdyś odrodził stru-

wiat pogański, niech nam skróci okuty, jaką odbywamy tak długo ojców i nasze własne.

rzyżacy.

Przyszedł na świat Syn Boży i truchleją wszystkie piekielne moce; drżą gwałciciele praw ludzkich i boskich, bledną z trwogi okrutnicy i szalbierze, a podli obłudnicy, którzy znakiem zbawienia chcą osłaniać swoje zbrodnie czują, że nadchodzi chwila sądu i kary. Już przed wiekami, na Polskę, jak na pewny i bogaty łup, rzucili się ci rycerze szatana, którzy na płaszczach nosili krzyże. a w sercu kryli piekielną złość i drapieżność, nienawiść i wszystkie najnikczemniejsze popędy. Szarpali nas i gnębili swą chytrością i przemocą, aż Jagiełło i Witold na czele zjednoczonej Polski i Litwy, powalili ich pod Grunwaldem na ziemię i miecz przyłożywszy do piersi, kazali błagać o przebaczenie i łaskę. Skurczył się Krzyżak i upokorzył, a my uwierzyliśmy, że szczerze żałuje swych grzechów i wspaniałomyślnie a nieszczęśliwie darowaliśmy mu życie. I oto dzisiaj jego następcy i spadkobiercy, z tą samą obłudą, złością i zaciekłością, miotają się na nasz bezbronny naród. Niema już Jagiełłowych mieczów, niema piorunowych ciosów Witolda, Żyndrama z Moszkowic, albo Zawiszy Czarnego. Zwyciężeni podstępem i przemocą, oddani w najcięższą niewolę, pozbawieni wszelkiej pomocy i wszelkiej obrony, widzimy, jak tryumfujące krzyżactwo, liczy dni do naszego zgonu. Stu ranami pokrwawione jest ciało narodu, a płacz i jęk katowanych dzieci i matek, skarga smutnych więźniów dzwoniących kajdanami w ciemnych kazamatach, idzie w niebiosy z wołaniem ratunku i wybaczenia.

I wstaje Syn Boży, Odkupiciel ziemi, Sędzia najwyższy i wymierza sprawiedliwość nieomylną. Daremnie Krzyżactwo pastwi się i nowe wymyśla uciski, napróżno używa obłudy, kłamstwa i fałszu, aby osłonić przed oczami świata, swoją podłość i swoje okrucieństwo. Na szali odwiecznej sprawiedliwości już są zważone te postępki, i dlatego ze spokojną nadzieją spoglądamy w przyszłość naszego narodu.

Przyjdą dla Polski nowe Grünwaldy i zdradliwy Krzyżak zegnie jeszcze swój kark pod stopą polską.

Głos Narodu polskiego.

(Zamiast programu).

Jam jest Naród twój, któremuś ty, przez lekkomyślność twą, zgotował ciężki los; ale ucz się, pracuj, oszczędzaj, w szlachetnych postanowieniach niezłomnie trwaj i w jasną przyszłość wierz, a miłosierny Bóg wywiedzie cię na jaśń.

A oto są przykazania moje:

I. Ja, Naród polski, jestem po Bogu największą twą świętością.

II. Kochaj Naród twój nadewszystko, a każdego Chrześcijanina jako siebie samego.

III. Pamiętaj święcić uroczystości narodowe.

IV. Czcij wiarę twoją, bohaterów twoich, język i obyczaj twój. Przed genjuszem, który jest gwiazdą wśród nocy ciemnej, schyl czoło; przed dobrocią, która jest słońcem ogrzewającem, uklęknij; dla wszelkiej szczerości, która jest rosą ożywczą, bądź z uznaniem. Zaprawdę, powiadam ci, w wieku obłudy, podstępu i szalbierstwa, wszelka szczerość jest cnotą.

V. Nie zabijaj materjalizmem ideałów, które Bóg zasiał w duszy twej.

VI. Nie poślubisz obcej niewiasty, tylko dobrą Polkę i Chrześcijankę.

VII. Nie okradaj duszy twej ze szlachetnych porywów.

VIII. Nie walcz nigdy orężem kłamstwa, lub potwarzy, — ale choćby cię mieli ukrzyżować, mów prawdę.

IX. Nie pożądaj bogactw, zdobytych drogą wszelkich nieprawości.

X. Ani cynizmu, ani czelności, ani materjalizmu, ani żadnej rzeczy, które czciciele złotego cielca są, a po których każdego z nich łacno poznasz.

Powyższy ustęp był ogłoszony na czele pierwszego numeru „Głosu Narodu" z dnia 18 listopada 1893 r.

Marjan Zdziechowski.

Powrót do romantyzmu.

„Wszyscy czujemy — wyraził się 1896 r. w swej Demokracji katolickiej ks. Leon Zbyszewski, zastanawiając się nad programem pracy organicznej, który jest owocem rozczarowań epoki popowstaniowej — że trzeba pracy organicznej, ale trzeba czegoś jeszcze, coby głębiej sięgało we wnętrzności społeczne, coby wyżej mierzyło i szerzej obejmowało". To coś więcej, to dążność do doskonałości; to wznoszenie się do Boga i jednoczenie się z Nim w pełnieniu woli Jego; to miłość Konrada za miljony, kochająca i cierpiąca, a skojarzona z pokornem ks. Piotra poddaniem się Bogu; to Irydjonowe idź i czyń, to Anhellego czystość przeobrażona w majestat królewskości duchowej, to „nadczłowieczeństwo", pojęte nie jako siła brutalna, ale jako ofiara; to myśl zasadnicza całej naszej poezji mesjanicznej, która wzniósłszy się na najwyższy, jaki świat widział, szczyt indywidualizmu, pojęła, że tym szczytem jest oddanie woli swojej i indywidualności Bogu, jest rycerstwo sprawy Bożej.

Słowem owo "coś więcej", którego żądał ks. Zbyszewski, to praca nad urzeczywistnieniem w sobie tego wzoru wieczystego, który nam dał Chrystus. I spojrzawszy z tego stanowiska na społeczność polską, doszedł był autor Demokracji katolickiej do nader pesymistycznych wniosków: nie dostrzegłszy w warstwach wykształconych poważniejszych zasobów moralnych, zwrócił on słowa swoje wyłącznie do kapłanów, ponieważ oni to przedewszystkiem „solą ziemi" być powinni. Z całą też z tego powodu świadomością i siłą wkroczył w głębię mistyki i życia nadprzyrodzonego, niejednokrotnie czyniąc zastrzeżenie, że słowa jego są „stultitia graecis, scandalum Judaeis", ale „ja piszę — dodawał — dla tych, co wierzą w stworzenie, w upadek, w odkupienie; co wierzą, że Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami — tu — na ziemi".

I to jest przyczyna dla czego dzieło ks. Zbyszewskiego, choć głęboko pomyślane i starannie opracowane, nie trafiło do wnętrza społeczności naszej płytkiej a religijnie obojętnej. Tymczasem świadkami jesteśmy wrzenia umysłów, które w poezji dzisiejszej jaskrawy znajduje wyraz i widzimy, że ten ogół znużony tak suchością krytycyzmu epoki popowstaniowej i haseł pracy organicznej, jak też materjalistycznym radykalizmem, który wyrósł na tym samym gruncie, zwraca się obecnie w stronę mesjanizmu i szuka w wieszczach i myślicielach epoki Mickiewicza ukojenia dla swych niejasnych tęsknot. Wszak jako następca i kontynuator mesjanistów stanął

był Lutosławski w swych wykładach i tem się tłómaczy chwilowy zapał które one budziły.

Wobec tego nasuwają się uwadze naszej dziś bardziej. niż dawniej artykuły, które przed laty kilku umieszczał w organie swoim człowiek z wielkim talentem, a gorącą duszą — Stanisław Szczepanowski. Człowiek ten padłszy ofiarą wyjątkowo tragicznego składu okoliczności w swych na wielką skalę a nierozważnie obliczonych przedsiębiorstwach przemysłowych, naraził był kraj nasz na ciężkie straty materjalne i moralne, ale grzech swój przypłacił straszną i siły ludzkie przekraczającą pokutą i karą. bezlitośnie bowiem poniewierany i lżony publicznie przez stronnictwa i ludzi. którzy nie mogli nie wiedzieć o jego najczystszych zamiarach i osobistej do ascetyzmu posuniętej bezinteresowności. spędził on ostatni rok życia i zeszedł do grobu w przygnębieniu ogromnej boleści. Dopiero nad grobem jego umilkł głos nienawiści i przekleństwa i już dziś staje on w pamięci ogółu, jako jeden z tych umysłów wzniosłych i jasnych, które w epokach smutku i upadku umieją prądem myśli świeżych i skrzydlatych pokrzepiać dusze znużone.

Te myśli czerpał on w naszej poezji mesjanicznej.

Rzucał je w artykułach, pisanych do gazet, wśród nawału innych zajęć, naprędce; zawierają też one niejedno, naprędce rzucone i niedość obmyślone twierdzenie, które z korzyścią dla rzeczy dałoby się usunąć, niemniej przeto, zebrane po śmierci autora pod wspólnym tytułem „Idea polska“ (Lwów 1901), stanowią one harmonijną całość. Nierównie mniej głębokie i wszechstronne w poglądzie na świat współczesny, niż pokrewne im treścią studja W. Dzieduszyckiego o mesjanizmie, mają one więcej polotu, płoną jakąś wiarą młodości i łatwiej do serc młodych trafić mogą. Punktem wyjścia jest to samo, co u Dzieduszyckiego, zwątpienie o cywilizacji współczesnej, której „budynek wspaniały — błogie siedlisko szczęścia i spokoju dla uprzywilejowanych, podkopany został przez nurtujące siły podziemne“, ale to zwątpienie o teraźniejszości staje się u Szczepanowskiego podstawą do wiary w przyszłe odrodzenie, w „erę ducha“, której zwiastunem jest nasza wielka poezja mesjaniczna. Jako początek zwrotu w dziejach myśli i ideałów ludzkich oznacza Szczepanowski rok 1832, gdyż w nim wyszły dwa dzieła: II część „Fausta“, to ostatnie słowo poezji i najwyższy wyraz ducha cywilizacji nowoczesnej „z całą jego namiętną i nienasyconą żądzą wiedzy i rozkoszy“ i III część „Dziadów“, ten wieszczy obraz przeszłych tryumfów. ta antyteza „Fausta“, wprowadzająca na miejsce jego żądzy wiedzy i rozkoszy, żądzę sprawiedliwości i nieśmiertelności, wiarę i sumienie, których „Faust“ nie miał. „Mesjanizm polski — woła autor — zestrzelił dodatnie i twórcze myśli wieku w jedno ognisko i na piramidzie wszystkich myśli światowych wzniosła się myśl polska“, stanowiąca objawienie narodu polskiego.

Jerzy Żuławski.

Na srebrnym globie.

Rękopis z Księżyca.

WSTĘP.

Pięćdziesiąt lat blisko upłynęło już od owej podwójnej wyprawy, najszaleńszej zaiste, jaką kiedykolwiek człowiek przedsięwziął i wykonał— i cała rzecz poszła już niemal zupełnie w zapomnienie, gdy pewnego dnia w jednym z dzienników w K... pojawił się podpisany przez asystenta małego miejscowego obserwatorjum artykuł, przypominający wyprawę na nowo. Autor artykułu twierdził, że ma w ręku niewątpliwe wiadomości o losie wystrzelonych przed pięćdziesięciu laty na księżyc szaleńców. Rzecz narobiła wiele wrzawy, chociaż początkowo nie brano jej zbyt poważnie. Ci, co słyszeli lub czytali o owem szalonem przedsięwzięciu, wiedzieli, że śmiali awanturnicy ponieśli śmierć, ruszali więc teraz ramionami na wieść, że ci, oddawna za umarłych uważani. nietylko żyją, ale przysyłają nawet wiadomości wprost z księżyca.

Asystent mimo wszystko uporczywie obstawał przy swojem zdaniu i pokazywał ciekawym żelazną stożkowatą kulę, czterdzieści centymetrów wysoką, w której miał odnaleźć rękopis na księżycu sporządzony. Misternie odkręcającą się, wewnątrz próżną kulę, pokrytą grubą warstwą rdzy i zuzlu, można było oglądać i podziwiać; rękopisu jednakże asystent nikomu nie chciał pokazać. Twierdził, że są to papiery zwęglone, których treść on dopiero odczytuje za pomocą sztucznych zdjęć fotograficznych, robionych z wielkim trudem i największą ostrożnością. Ta tajemniczość wzbudzała podejrzenie, zwłaszcza, że asystent do tego czasu nie powiedział, jak doszedł do posiadania kuli, ale zaciekawienie wzrastało ciągle. Czekano z pewnem ni[illegible]
przyrzeczonych wyjaśnień, a tymc[illegible]
sobie przypominać ze współczesnyc[illegible]
całej wyprawy. W gazetach pełno [illegible]
zdań ze stanu robót przygotowawc[illegible]
wano niemal każdą śrubę w „wag[illegible]
miał przebyć między planetarne [illegible]
wysadzić śmiałych szaleńców na [illegible]
księżyca, znaną do tego czasu jedyn[illegible]
mitych zdjęć fotograficznych, doko[illegible]
szeregu lat w „Like-Observatory“ [illegible]
no się żywo wszystkiemi szczegó[illegible]
wzięcia, na naczelnem miejscu u[illegible]
trety i życiorysy obszerne podró[illegible]
wrzawy wywołała wieść o cofnięc[illegible]
z nich w ostatniej niemal chwili, [illegible]
na dwa tygodnie przed naznaczo[illegible]
„odjazdu“. Ci sami, co niedawno [illegible]
gromy na cały „niedorzeczny i [illegible]
plan wyprawy, a uczestników jej na[illegible]
półgłówkami, zasługującymi jedyni[illegible]
tnie zamknięcie w szpitalu, oburzal[illegible]
„tchórzostwo i odstępstwo“ człowiek[illegible]
dział otwarcie, że się spodziewa [illegible]
ziemi również spokojny a nierówni[illegible]
niż jego niedoszli towarzysze na ksi[illegible]
większe jednak zaciekawienie wyw[illegible]
nowego śmiałka, zgłaszającego się na[illegible]
miejsce. Przypuszczano powszechnie, [illegible]
stnicy wyprawy nie przyjmą do sw[illegible]
gdyż czas był już za krótki, aby now[illegible]
rzysz mógł odbyć konieczne przedwstępne [illegible]
czenia, którym tamci przez kilka lat się oddawali, doszedłszy w końcu do niesłychanych wprost wyników. Opowiadano o nich, że nauczyli się znosić w lekkiem odzieniu mróz czterdziestostopniowy i czterdziestostopniowe gorąco, obywać się całymi dniami bez wody i oddychać bez szkody dla zdrowia powietrzem, bez porównania rzadszem od atmosfery ziemskiej na wysokich górach. Jakież tedy było zdziwienie gdy się dowiedziano, że nowy ochotnik przyjęty, dopełni liczby „lunatyków“, jak ich nazywano. To tylko sprawozdawców pism doprowadzało do rozpaczy, że niemogli się dowiedzieć bliższych szczegółów o tym tajemniczym awanturniku. Mimo natarczywych nalegań, nie dopuszczał do siebie reporterów, ba! nawet nie przysłał żadnemu dziennikowi fotografji, ani nie odpowiadał na listowne zapytania. Inni członkowie wyprawy zachowywali również ścisłe milczenie co do jego osoby. Na dwa dni dopiero przed wyruszeniem wyprawy w drogę, pojawiła się wiadomość bliższa, choć nieco fantastyczna. Jednemu z dziennikarzy udało się po wielu trudach zobaczyć nowego uczestnika przedsięwzięcia i rozpuścił natychmiast wieść, że to ma być kobieta w przebraniu męskiem. Nie bardzo wierzono tej pogłosce, a zresztą nie było już czasu zajmować się nią. Stanowcza chwila nadchodziła. Gorączkowe oczekiwanie zamieniło się poprostu w szał. Okolica nad ujściem Kongo, skąd wyprawa miała „wyruszyć w drogę“, zaroiła się od ludzi, przybyłych ze wszystkich części świata.

Fantastyczny pomysł Juljusza Vernego miał być nareszcie urzeczywistniony — w sto kilkanaście lat po śmierci swego autora.

Na wybrzeżu Afryki, dwadzieścia kilka kilometrów od ujścia Kongo, zionął otwór obszerny gotowej już studni z lanej stali, która miała już za kilkanaście godzin wystrzelić na księżyc pierwszy pocisk z zamkniętymi w nim pięcioma śmiałkami. Osobna komisja sprawdziła jeszcze raz w pośpiech wszystkie zawiłe obliczenia, zrobiono raz jeszcze przegląd zapasów i narzędzi i wszystko było w porządku, wszystko było gotowe.

Na drugi dzień na krótko przed wschodem słońca potworny huk wybuchu oznajmił światu na paręset kilometrów w około, że podróż rozpoczęta.

Według niezmiernie ścisłych i dokładnych obliczeń, pocisk miał pod działaniem wybuchowej siły prostopadłego rzutu, przyciągania ziemi i siły rozpędowej, nabytej przez dzienny obrót ziemi dookoła swej osi, zakreślić w przestworzu olbrzymią parabolę z zachodu na wschód i wszedłszy w oznaczonym punkcie i w oznaczonej godzinie w sferę przyciągania księżyca, spaść prawie prostopadle na środek jego tarczy, ku nam zwróconej, w okolicy „Sinus Medii“. Bieg pocisku, obserwowany z różnych punktów ziemi przez setki teleskopów, okazał się zupełnie prawidłowym.

Śledzono go długo, aż wreszcie w pobliżu księżyca już i najsilniejsze teleskopy nie były zdolne go spostrzedz. Mimo to łączność między zamkniętymi w pocisku awanturnikami a ziemią nie ustawała jeszcze przez pewien czas ani na chwilę. Podróżnicy obok mnóstwa innych narzędzi zabrali ze sobą znakomity aparat do telegrafji bez drutu, który według obliczeń powinien był funkcjonować nawet na odległość trzystu osiemdziesięciu czterech tysięcy kilometrów, dzielących księżyc od ziemi. Obliczenia atoli za[illegible]
[illegible]tu
szes[illegible]o ze
względu n[illegible] czy też
też wadliwą [illegible] przyrządu, telegrafowanie na większą odległość było niemożliwe. Ale ostatnia depesza brzmiała nader zachęcająco: Wszystko dobrze; niema powodu do obaw.

W sześć tygodni wysłano według umowy drugą wyprawę. Tym razem znalazło w pocisku pomieszczenie dwóch tylko ludzi; wieźli za to ze sobą znaczne większe zapasy żywności i potrzebnych narzędzi. Aparat telegraficzny mieli znacznie silniejszy, niżli poprzedni; nie było wątpliwości, że wystarczy do przesyłania wiadomości z księżyca. Atoli z księżyca depeszy już nie otrzymano. Ostatni telegram wysłali podróżnicy już z pobliża celu wyprawy, przed samym spadkiem na księżycową powierzchnię. Wiadomość była nie najpomyślniejsza. Pocisk z niewytłumaczonej przyczyny zboczył nieco z drogi i wskutek tego widocznem było, że spadnie na księżyc nie prostopadle, lecz skośnie pod kątem. Ponieważ pocisk nie był zbudowany dla takiego spadku, więc podróżnicy obawiali się, czy nie poniosą i śmierć przez rozbicie. Widocznie obawy się spełniły, gdyż to była ostatnia depesza.

Wobec tego zaniechano zamierzonych wypraw dalszych. Nie można się było łudzić co do losu nieszczęśliwców; po cóż było powiększać jeszcze bezużyteczne ofiary? Żal jakiś i wstyd ogarnął ludzi. Najwięksi zwolenicy „międzyplanetarnej komunikacji“ przycichli teraz, a o wyprawach mówiono i pisano już tylko, jako o szaleństwie, będącem wprost zbrodnią. W kilka lat wreszcie cała rzecz poszła w zapomnienie na długi przeciąg czasu.

Przypomniał ją dopiero, jak się powiedziało, artykuł nieznanego dotąd, a wkrótce głośnego asystenta w drugorzędnem obserwatorjum astronomicznem. Odtąd każdy tydzień przynosił coś nowego. Asystent osłaniał powoli rąbki swej tajemnicy, a chociaż niedowiarków nigdy nie brakło, zaczęto zapatrywać się na rzecz coraz poważniej. Sensacyjna wieść rozeszła się wkrótce po całym cywilizowanym świecie. Wreszcie asystent opowiedział, w jaki sposób doszedł do posiadania cennego rękopisu i jak go odczytał, a nawet pozwolił ludziom fachowym oglądać jego zwęglone szczątki wraz z cudownemi iście odbitkami fotograficznemi. (C. d. n.)

Gustaw Porębski.

W stylu japońskim.

Słońca jarzący krąg na zenicie,
I koralowe koronki jarzębin,
Skry na błękicie
zawrotnych głębin.
Wśród koralowych jarzębin koronki
Porozstrzępiane mgły sennie wiszą —
Białe osłonki
uśpione ciszą.
Przez koralowe jarzębin koronki
Osnute zwiewną siecią pajęczą
Widnieją łąki
grające tęczą.
Dusza przepływa przez mgieł spowicie
I koralowe koronki jarzębin
Tonąc w błękicie
zawrotnych głębin...

KAZIMIERZ RAKOWSKI.

ŁZA.

Ustęp z aktu IV-go.

Gospodyni: (Spoglądając w okno). Boże litościwy!

Gustaw, mistrz: — Co się stało, mówcie!

Gospodyni: (Nie mogąc mówić — wskazuje ręką:) Tam... tam... żandarmi... pod lasem.

Gustaw: Zginęliśmy.

Gospodyni: Idą tutaj, są blisko — co robić?

Gustaw: Czy niema drugiego wyjścia? tam — (wskazuje na przyległą izbę) — na pole może?

Gospodyni: Nie, tam w alkierzu, nawet okna niema.

Gustaw (z gorzką ironją:) Szykuj, mistrzu, kajdany na nowo.

Gospodyni: Chłopca mi wezmą, ale nie dam przecie! (biegnie do drzwi, aby zaryglować).

Mistrz: Nie bójcie się kobieto o chłopca— oni po nas idą.

Gospodyni: (ożywiona nagłą nadzieją) po was?! (z rozczarowaniem). Po was i po chłopca! Ale czekajcie! (z energją:) Idźcie do alkierza! — Tomaszek, żywo, żywo chłopcze, skryj się — chrustu garść położę na wierzchu. (Chłopiec włazi pod piec, gdzie zwykle się trzyma w wiejskich chatach paliwo. Gospodyni do Mistrza i Gustawa): Idźcie przecie, — idźcie — z Bogiem. (Wychodzą. Ona pozostaje sama. Z trwogą biega po izbie, załamując ręce. Staje przed obrazem świętym). Boże, Boże! (Ktoś z zewnątrz bierze za klamkę, ale zaryglowane drzwi nie puszczają. Pukanie. Równocześnie w oknie ukazuje się twarz żandarma w pikelhaubie) Jezus, Marja!

(Głos z za okna: Ale jest, jest, stąd ją przecie widzę).

Głos z za drzwi: Gospodyni, otwórzcie no ino!

Gospodyni: A kto tam? Ja się boję!

(Głos z za drzwi: Nie marudita lepiej... Otwierać, ino żywo!).

Gospodyni: Sama jestem w domu — obcym nie otworzę.

(Głos z za drzwi: Babski upór głupi. Sołtys jestem).

Gospodyni: Mojego niema w domu. Poszedł do więzienia wczoraj rychło z południa. Tacz się z nim rozmówcie.

(Głos z za drzwi: Otwierać, mówię, psiakrew! Nie — to drzwi rozwalę. Ja tu sołtys! (stuka pięścią). (Gospodyni otwiera).

Sołtys: Cóż wy sobie myślicie! Jakem wsi sołtys, to mnie słuchać musita: Urzędowa jestem osoba: a kto mnie w urzędzie nie słucha, ten samego króla nie słucha. — Ale co ja tam z niewiastą w dysputę się mam wdać: gdzie chłopak?

Gospodyni: Jaki chłopak?

Sołtys: Niby to nie wiecie! Z kobietami tak zawsze! Choć wie o co chodzi, to przecie udaje, że niby nie rozumie. Dalej, nie barłożyć ino po próżnicy tu ze mną. Chłopak wasz do szkoły chce, czy nie chce, iść musi. Prawo jest i basta. Dalej, żywo, chłopaka!

Gospodyni: Panie wójcie, to przecie nie idzie tak prędko. Matczyne serce bliższe dziecka, niźli wójta, a choćby nawet i króla samego, (zapraszając do siedzenia). Panie wójcie, choć krzynę spocznijcie se przecie. Jam wszystko opowiem: Mojego chłopczynę biją w szkole bez miary, dziecko chorowite, słabe i umęczone wiednie mi zupełnie. Każdy przecie przyzna...

Sołtys: Kobieto, kobieto, bacz ino dobrze, żebyś tem gadaniem większej jeszcze krzywdy nie zrobiła sobie. Ja nie na gadanie, jeno po chłopca tu przyszedłem! Jest chłopak, czy go niema? Dalej, gadać żywo, gdzie się chłopak ukrywa!

Gospodyni: Tu go niema.

Sołtys: Z takiej teraz nuty zaczynasz niewiasto? Hola, panie wachmistrzu! (żandarm, który u progu stał przez czas cały, zbliża się do wójta).

Gospodyni (krzyczy): La Boga! aresztują, do więzienia pewnie wziąść mnie zechcą bez sądu! Ratunku ludzie!

Żandarm: Nie was, tylko chłopca i nie do więzienia, tylko do szkoły!

Sołtys: Przeszukamy izbę — to się zaraz znajdzie.

Gospodyni: Niedoczekanie wasze.

Sołtys: Nie złość mnie, kobieto, bo ja jestem władza! Rozumiesz co jest: władza!? (do żandarma): Przeszukamy łóżko, szafę, skrzynię i na strych zajdziemy. A choćby pod ziemią ten przeklęty smyk siedział, to go wnet odnajdę i za uszy do szkoły zaprowadzę! Święcie! (Szukają. Gdy się zbliżają do pieca, pod który przelotnie tylko rzucają spojrzeniem, gospodyni, która śledzi z niepokojem ich ruchy, pada przed obrazem na kolana).

Gospodyni: Boże Wszechmocny! Ty Ukrzyżowany, zlituj się nad mem dzieckiem. Uchroń je od krzywdy i wyrwij z rąk wroga (w tem miejscu zagląda żandarm pod piec). Na Chrystusa rany! Niechaj dziecko moje skona lepiej w tej chwili! Niech go nie zobaczę więcej już na tej ziemi, niżby cierpieć miało znowu w rękach oprawców. — Niech skona! Wolę trupa zobaczyć, niż krwawiące rany u żywego oglądać codziennie. — Dziej się Wola Boża!

Żandarm: Zwarjowała ta baba!

Sołtys: Kobieto, czyliś zmysły postradała może, że tak Boga obrażasz złożeczenia głosem? Chłopcu nic się nie stanie, choć mu skórę trochę we szkole nauczyciel wygarbuje laską.

Gospodyni: (ze łkaniem wciąż na kolanach.) Dziej się wola Boża.

Żandarm: (przystępując do niej, bierze ją za ramię i rzuca porozumiewające spojrzenia na Sołtysa.) Słuchajcieno, kobieto. — Na świecie to zawsze ręka rękę myje. Więc i my będziemy łagodniejsi dla was, jeśli nam powiecie, czyście tu nie widzieli na drodze lub w lesie paru z pańska ubranych włóczęgów.

Mojemu kamratowi, co ich zaprowadzić miał do więzienia, uciekli, a jego zostawili w śniegu i zmarzł nieboraczek.

Sołtys: (przerywając ze śmiechu.) To kto kogo prowadził, jeżeli wasz kamrat bez pomocy więźniów utknął nosem w śniegu? Ha-ha-ha.

Żandarm: (do gospodyni, która z zaciekawieniem zwróciła ku niemu spojrzenie.) Nie wiecie wy czego o włóczęgach, którzy uciekli tej nocy?

Gospodyni: Niechbym i wiedziała. To i co wam z tego?

Żandarm: Gdybyście wiedzieli — no słuchajcie przecie — gdybyście wiedzieli, to my wam chłopaka jeszcze nie zabierzemy. — Tylko nam powiedzcie, co wiecie o tych więźniach.

Gospodyni: Chryste Panie! Złe odstąp.

Żandarm: No i cóż gosposiu?

Gospodyni: (z mocą) Jakeście szukali mojego chłopca, tak i tych szukajcie więźniów tam jakowychś; znajdźcie ich tak samo, jakeście Tomaszka znaleźli.

Żandarm: Ta-ak? Dobrze, zobaczymy!

Gospodyni: Słowo rzekłam.

Żandarm: Niechcesz z nami zgody — będzie więc niezgoda. Kto na tem gorzej wyjdzie, zobaczymy jeszcze. Choćby się szpilką stał wasz chłopak, kobieto, my już go odnajdziemy.

Sołtys: Dalej, tu, do szafy.

Żandarm: W skrzyni może siedzi. (Szukają.)

Żandarm: Niema, nigdzie niema.

Sołtys: Skaranie z tym chłopakiem.

Żandarm: Niema go w izbie, jest może w alkierzu.

Sołtys: Chodźmy do alkierza. (Idą. Gospodyni rzuca się ku nim z wyciągniętemi rokoma. Stają.)

Gospodyni: Czego wy tam szukacie? — Widzieliście przecie, że w chacie ducha żywego tu niema.

Sołtys: Kobieto, mówię ci, ustąp

Gospodyni: (rzucając się na kolana.) Słuchajcie wilki nienasycone! Słuchajcie! Ja wam powiem, ja wam wszystko powiem. (Sołtys i żandarm stają.)

Sołtys: No to mów, ino raźno.

Żandarm: Widziałaś tych wędrowców?

Gospodyni: (znać straszną walkę wewnętrzną) Nie... widziałam.

Sołtys: (odpychając ją ręką.) Usuń się.

Gospodyni: Ale ja wam powiem gdzie jest Tomaszek.

Żandarm: Tak — to co innego! — Gdzie jest?

Gospodyni: (z wybuchem łez woła do mistrza i Gustawa) Ja go wydam, a wy śpiących budźcie!

Sołtys: Oszalała.

Gospodyni: Tu jest. — (Prowadzi ich do pieca, odsuwa chrust i wskazuje na syna, którego biorą między siebie.)

Sołtys: A przecie dobra rada trafiła do głowy. Bądźta zdrowi! (Wychodzą.)

(Po długiej chwili ona biegnie do drzwi alkierza, w progu których już stoi Mistrz.)

Gospodyni: A teraz uciekajcie... z Bogiem. (Zrywa z szyi jakieś medaliki i wciska w rękę Mistrza). Macie tu! Pieniędzy nie daję, bo nie mam. (Płacze.)

Mistrz: (kładąc jej rękę na głowie) Żal ci tej ofiary z syna, że płaczesz?

Gospodyni: Ja biedna, nic więcej dać wam już nie mogę: tego płaczę.

Mistrz: (kładąc namaszczony pocałunek na jej czole.) Więc tego płaczesz, że już nic więcej poświęcić nie możesz? Więc tego? (z entuzjazmem) Gustawie, czy widzisz tę łzę?

Wincenty Kosiakiewicz.

Zakochał się djabeł w suchej wierzbie..

Z pustem wnętrzem bez łona
Na głos słońca już głucha
Nagie wznosi ramiona
Wierzba niska, skłębiona
I sucha.
Nad wód stoi przeźroczą,
Czarne wokół niej krzaki,
Wieczne noce ją mroczą,
Suche piersi jej toczą
Robaki.
Skoro północ uderzy,
Na wieżycach we dzwony,
Strasząc nocnych pasterzy
Rozkochany czart bieży
Stęskniony.
Ogniem znaczy ślad drogi
Słodkie pieści marzenie
Nisko kłoni swe rogi,
I całuje jej nogi
Korzenie.
Z pustem wnętrzem bez łona
Na głos słońca już głucha
Nagie wznosi ramiona
Wierzba niska, skłębiona
I sucha.
I gdy są już we dwoje
Czart wzruszony i blady,
Stroi lubą w powoje
Deklamując jej swoje
Ballady.
On — jej tarcza! obrona!
— Dzwoni mężnie pieśń śpiewna —
Srogie smoki pokona,
On — królewicz, a ona —
Królewna.
Czarne zęby wyszczerza,
Cały drżący z zachwytu,
Cichym szeptem pacierza,
Tajemnice jej zwierza
Wszechbytu.
Z pustem wnętrzem bez łona
Stoi wierzba wciąż sucha,
Nagie wznosi ramiona
Niska, czarna, skłębiona
I sucha.
. . . .
Kiedy zorza zagości
Djabeł traci nadzieję
W wichrze polnym się złości
Z zawiedzionej miłości
Szaleje.
Furje lecą mu z pyska,
W świecie szały złe budzi,
Pluje w ofiar ogniska
Zdrady, mordu jad ciska
Na ludzi.
Ciało swoje rwie drżące
Drogi czarną krwią plami,
Dusić boskie chce gońce,
I zagasić chce słońce
Skrzydłami.
Rzuca skargi w niebiosy
Łzy mu płyną z pod powiek,
I przeklina swe losy,
I na głowie rwie włosy
— Jak człowiek.
Bezistnienie go mami,
Ciągnie, woła zdradziecko —
I twarz kryje skrzydłami
I cichemi łka łzami,
— Jak dziecko.
Z pustem wnętrzem bez łona
Na głos słońca już głucha,
Nagie wznosi ramiona
Wiezba niska, skłębiona
I sucha.
Nad wód stoi przeźroczą,
Czarne wokół niej krzaki,
Wieczne noce ją mroczą,
Suche piersi jej toczą
Robaki.

Sewer (Ignacy Maciejowski).

W LESIE.

OBRAZEK.

19)

O ile ona szczęśliwsza ode mnie! — myślała. — Pragnienia jej opierają się o rzeczywistość, żądze znajdują zaspokojenie. Cieszy się samem życiem, rozkoszuje własną wiosną. Skarby naszych myśli kryją się na dnie jej serca niewydobyte, nieświadome instynkty, przeczucia, jako siła i potęga, idąca w przyszłość. Cóż ja wobec niej?... Otóż ja wobec niej jestem jej przyszłością, jej sercem i jej uczuciem, inaczej przestanę wierzyć w siebie i powinnam zapytać się samej: czego chcę na tym świecie i dlaczego na nim jestem?... Wikta przeczuwa mnie jako swoją przyszłość, i dlatego lgnie do mnie; dopełniamy się: ja ją kocham, jak wiosnę moją, jak uroki moje, jak moją przeszłość...

Biegła żywo i stanęła raptem.

— Dlaczego pozwoliłam mu przyjść?... Co to znaczy? Czy ja go pragnę, czy wierzę w niego? Nie — bo gdybym wierzyła, to on dziś musiałby być u mego dziadka.

Czego więc chcę od niego?... Czuję, że pragnę rozszerzyć jego wzrok, a do mózgu wtłoczyć mu myśli, któreby go ze snu budziły... Rada jestem taką zostawić mu pamiątkę po sobie. Niech przychodzi.

Zamyślając się, szła wolniutko, jakby we śnie...

— Co jabym robiła w wielkim, pustym dla mnie dworze, otoczona zgrają milczących lokajów — sama, tylko z nim?... Czyż on byłby w stanie pochłonąć myśli moje, skrystalizować pragnienia, być dla mnie wszystkiem?... Pustka jego dworu przestrasza. Umarłabym z tęsknoty do pracy, po nadziejach, z wrzącej żądzy dokonania co się zamierza, z niepokojów, z tęsknoty po tem wszystkiem, co jest istotą mego życia...

A on, co mógłby mi dać?... Nic nie może, bo nie ma; ja tylko mogę jego śpiącej duszy ulepić skrzydła... Co on mi może dać?...

Zarumieniła się i rzęsami zasłoniła oczy... Przyśpieszyła kroku; południowy wietrzyk, chłodząc twarz, powiększał rumieniec. W tej chwili stała przed nią Wikta i jej ucieczka.

— A jeślibym nic z niego zrobić nie mogła, dola Wikty byłaby moją. Z początku porywy moje smagałby szyderstwem i zamknął mi usta strachem. Potem wymawiałby mi, żem mu nic w dom nie wniosła, ani jednego dukata i tym sposobem zamknęła mu świat... Robiłby to bardzo delikatnie, jako człowiek wykwintu, ale za to więcej boleśnie, i więcejby mnie bolało niż Wiktę, która już znalazła pocieszenie...

Stanęła na polach, otaczających leśniczówkę. Bydło objedzone wracało do domu; pastuszki, idąc za niem, wygrywali na wierzbowych fujarkach; skowronek, rwąc się w niebo, śpiewał, a źróbki, karmione przez dziewczynę cukrem, przybiegły do niej.

W tem otoczeniu przeszła brzozową bramkę.

IV.

Na szerokiej werandzie murowanego dworu, wspartej na kamiennych filarach, stała wyniosła, zgrabna postać młodej damy. Jedną ręką podtrzymywała spódnicę swej amazonki, w drugiej trzymała pejczę.

Przed nią stał wyprostowany, rosły, silnie zbudowany leśny, o krzaczastych wąsach i krzaczastych brwiach. Z po za siwych oczu ciskał ciekawe, pełne sprytu spojrzenia, a uśmiechał się łakomie.

— Dawno? często? — rzuciła młoda dama pytanie leśnikowi.

— Jak dawno, proszę jaśnie panienki, nie wiem — odpowiedział i skłonił się — to trudno zgadnąć. To tylko pewna, że dziewczyna boso uganiała po lesie za poziomkami. Przy niej Wikta, młodziutka baba, co żyła z chłopem jakie dwa dni i uciekła, a on ożenił się z nią tylko dla jej urody...

— Co to za jeden.

— Celnikiem jest, służy; mówią, że z małej szlachty! A dobrze mu tak, bo kiedy ślachcic, to się niech nie brata z chłopstwem.

— Miłe towarzystwo! — szepnęła dama. — Kto je widział?

— Ja sam, jasna pamienko, na moje własne oczy. Nie wiedząc, wpadły do naszego lasu. Nic im nie mówiłem, bo ze starym Grąbczewskim, co to pono z wojewodów, niema żartów, a wnuczkę kocha ci on więcej od rodzonej córki. Oczko u niego w głowie... Ona ubrana po wiejsku, w gorsecie, z kosą rzuconą przez plecy, grubą jak ręka...

— Jaki kolor włosów?

— Myszy polnej, pod słońce złotawy. Oczy tarki na jesień, jako ciemny granat, a rzęsy jak miotły: zamiatałaby niemi można. Gdy je odchyli i ślepiami rzuci, to...

— To cóż? — indagowała dalej spokojnie, choć w głosie czuć było, że nerwy w niej grają.

— Stary ci jestem, ale ledwom się nie przeżegnał, żeby odegnać pokusę.

— I boso?

— Jak pragnę Boga na tamtym świecie oglądać!

— A nogi?

— Bielutkie, panieńskie, jak gdyby snycerz z Bobrownik je wystrugał. Zdaje się, że wojewodzińska wnuka ze swawoli lata po lesie przebrana za chłopkę. Jakaś rzetelna Grąbczewska z przed stu lat...

— Ci nierzetelni?...

— Tego nie mówię. Dziad mój, a długo żył, wspominał, że ojciec jego służył za szatnego u starosty Grąbczewskiego.

— Dalej: gdzie? co? jak? — mów wszystko prędko. Wnuczka leśnika mieszka tu stale?...

— Gdzie tam!... zaledwo z Warszawy co rok na świeże powietrze na dwa miesiące do dziadka zjeżdża.

— W jakim wieku?...

— Będzie pewnikiem już po dwudziestu latach, ale patrzy na ośmnaście, świeża i ochocza jak sarna, a jak śmieje się, to kłami świeci jak wilczyca.

d. c. n.

Paweł Verlaine.

Z cyklu „Mądrość“.

Czemuś tak smutna o duszo?
Tak na śmierć smutna,
Czyli wysiłki cię kruszą
I łza pokutna,
One, co zbawić cię muszą.
I łamiesz żałośnie ręce,
Miast iść do dzieła,
I wargi w niemej udręce
Rozpacz ci ścięła,
I oczy zamarły w męce.
Wszak masz nadziei promienie
Wytrwania moce,
I owo win odkupienie,
Światłość w pomroce,
Masz moc najwyższą:
Cierpienie.
O porzuć marzenia łzawe
I sny złowrogie,
Idź, kędy słońce jaskrawe,
Światło dnia błogie,
O porzuć marzenia łzawe.
Idź, kędy jasne obłoki
Słońcem się jarzą,
Wezbrane światła potoki
Wnet ci ukażą,
Kędy masz zwrócić swe kroki.
Tam obowiązek cię czeka
Szorstkiej postaci,
O śpiesz doń — Chmurny zdaleka,
W zbliżeniu traci
Pochmurność, co go powleka.
Znajdziesz tam ponad marzenie
Łaski pochmurne,
Walk świętość, uspokojenie,
Ekstazy górne —
I ziemskich nędz zapomnienie
I ziemskich nędz zapomnienie.

Przekład *B....i.*

Z problemów chwili.

...Dziwne to oddziaływanie powieści, poezji, dramatu na życie powszednie, życia powszedniego na powieść, dramat, poezję, sztukę wogóle.

Gdy w społeczeństwie panował kult kobiety, jako czynnika, uszlachetniającego życie, wnoszącego w nie najpiękniejsze, najidealniejsze pierwiastki, wówczas poezja stanęła pod znakiem bezwzględnej apoteozy „des Ewig-Weiblichen“ i nie ma takich barw i kolorów na niebie i na ziemi, w któreby romantyzm nie przybrał kobiety, czyniąc z jej wpływu zasadniczą sprężynę wszelkiego działania, soczewkę, w której się koncentrują najjaśniejsze i najsilniejsze promienie myśli i uczucia.

Reakcja nastąpić musiała. Gdy nauka stanęła pod znakiem materjalizmu, wówczas w życiu ekonomicznem zapanował kapitalizm, w polityce przewaga siły przed prawem, w etyce i życiu powszedniem utylitaryzm, a w sztuce naturalizm, nie dozwalający poezji, latać, jak łabędź pod niebem, by użyć Horacyuszowego wyrażenia. — To też poczęła ona grzęznąć w błocie i w brudzie.

La bete humaine stała się przedmiotem sztuki, mężczyzna samiec i kobieta samica. Rozwinęła się monstrualna propaganda, negacje najczystszych uczuć, propaganda zwierzęcości, wiary w to, co jest zmysłowo uchwytne, odtwarzania w sztuce tego tylko, co jest przejawem najniższych instynktów, tego was überwunden werden muss, jak powiada Nietzsche — jeśli człowiek ma się wznosić wyżej i wyżej. Eliminowano z pojęcia miłości wszelki pierwiastek idealny, widząc w niej tylko objaw nieprzepartej siły zwierzęcego instynktu, niezbędnej ku utrzymaniu gatunku.

I ten pogląd zasadniczy, panujący w całej sztuce owych czasów, przeszedł w społeczeństwo, przesiąkając z góry w dół, stał się wyznaniem wiary tłumów, przeniknął całą tę burżuazyjną cywilizację, wprowadzającą w czyn teorję walki o byt, kultu złotego cielca, wielbiącą „zdrowy rozsądek“ i nieprzystępną wszelkim lotniejszym porywom i aspiracjom.

Zdetronizowano kobietę; hasłu weimarskiego mędrca das Ewig-Weibliche zieht uns hinan przeciwstawiono jego parafrazę das Ewig-Weibliche zieht uns hinab. — Zaprzeczono kobiecie dodatniego wpływu, obniżono jej stanowisko i znaczenie społeczne.

Zamiast spodziewanego szczęścia, okres hegemonji materjalizmu zrodził taedium vitae, rozkładowy pessymizm, wielką newrozę chwili. W sztuce reakcja przeciw naturalizmowi zrodziła modernistyczny kierunek, w życiu społecznem reakcja przeciw poniżeniu kobiety wzmogła emancypacyjne dążności, zrodziła feminizm, fanatyczny i bezwzględny.

W sztuce występuje propaganda żywiołowej nienawiści obu pierwiastków, męskiego i żeńskiego, odtwarzania Gehenny płciowej erotomanów, apoteoza negatywna kobiety, jako demona destrukcji, przyczyny wszechzłego anioła śmierci, niosącego szał, miażdżącego szczęście ludzkie, spełniającego swe przeznaczenie z obojętnością żywiołu.

Z drugiej strony powstaje typ kobiety, dla której ziemska, zmysłowa miłość nie istnieje wcale, skupiającej całą moc swego serca i swej duszy w idei odrodzenia ludzkości. Juljusz Germain daje taką kobietę w powieści „à bruler“, gdzie Sita, adeptka budaizmu, imienniczka bohaterki Ramajany, duchowa siostra Sakuntali, Damajanti i Sawitri głosi hasło zaparcia się swych uczuć indywidualnych, swych osobistych czysto pragnień i dążeń.

Oddziaływanie modernistycznej sztuki przejawia się już w życiu. Kobieta, której ogólna kultura dziś stanowczo przewyższać poczyna ogólną kulturę mężczyzn, wyznaje coraz otwarciej zasadę wyższości swej ponad mężczyzną, przejmuje się tą zasadą i wierzy w nią, podejmuje walkę we wszystkich dziedzinach i tem powiększa chaos ogólny i destrukcję. Mężczyzna przejęty znów hasłem pogardy dla kobiecego pierwiastka w życiu, skeptycyzmem, pessymizmem i utylitaryzmem widzi nowego wroga w walce o byt, instynktownie przeczuwa wyższość kulturalnego poziomu kobiety, która, na ogół biorąc, więcej od niego czyta, myśli i pracuje nad sobą.

Kędy wyjście z tego problemu?

Przyszłości odgadnąć nie sposób. „Kwestja kobieca“ dziś jest w stadjum chaosu i wrzenia. Bądź co bądź jest ona łatwiejszą do rozwiązania, niż „kwestja męska“, kwestja usunięcia z dusz i umysłów męskich plebejskiego, filisterskiego poglądu na świat i życie, tego materjalizmu i utylitaryzmu, tej ciemnoty umysłowej, jaka panuje wśród tłumu męskiej pseudointeligencji.

Jako zapowiedź przyszłości pojawia się w życiu i w sztuce typ kobiety, umysłowo dojrzałej, o rozwiniętej inteligencji, a niezatraconej sile uczucia, obejmującej myślą szerokie horyzonty, a patrzącej na życie powszednie trzeźwo i jasno. W sztuce takim typem jest prześliczna postać Joanny w „Ludziach bezdomnych“ Żeromskiego; obok której stoi jakby zarodek męskiego typu przyszłości doktor Judym w tej samej powieści, albo Dołęga Weysenhofa. Taka kobieta, dla takiego mężczyzny może stać się

Siłą, mocą,
Zaczepną bronią w ręku i kolczugą
Sercu i słońcem, które świeci nocą
I panią razem i razem być sługą
I nawet w świecie aniołów — pomocą.
Wdzięczność to cudna — ducha nie obarczyć,
A świat dać, za świat stanąć i wystarczyć!...

Adolf Strzelecki.

JERZY ŻUŁAWSKI.

Sceny z dramatu „Dyktator".

Rzecz z roku 1863.

Przed spuszczoną kurtyną staje Nieznajomy w błazeńskim stroju i mówi:

Z narodu łez i krwi, ze sławy blasków,
z pieśni tryumfu i z rozpaczy wrzasków,
z tego, co wielkie, święte albo krwawe —
gwoli potomnym czyni czas zabawę
i na teatru deski malowane
wpędza widziadła z mogił wygrzebane,
iżby po mrówczym dnia szarego trudzie
w wieczór wspomnieli. że i oni ludzie,
bo są synami tych, co ludzkie hasła
nieśli, nim we krwi gwiazda ich zagasła....
Wy się nie bójcie widm, co z martwych wstały!
wrócą do grobów — jutro, nim dzień biały
sny wasze spłoszy, wrócą, nienatrętne,
tak jak szły na śmierć — poważne i smętne,
z ściśnionem sercem. rozwidnioną twarzą,
z oczyma. które o przyszłości marzą....
Wy się nie bójcie! z burzy, co je zwiała
niegdyś, już pamięć jedynie została
i nic. krom grobów kilku w lasach ciemnych,
i krwi. żyźniącej łany, żył podziemnych
i imion kilku znanych a przeklętych
i tłumu jakichś bezimiennych świętych
i pustki może jeszcze w jakim domu,
i starców kilku. nocą po kryjomu
prawiących dzieciom, jak płomieniem kwitnie
drzewo wolności, jak czasem zaszczytnie
konać na słupach, które hańbą straszą,
z krzykiem: Za wolność naszą i za waszą!
Stara komedja! komedja szalona!
roztańcowana. huczna i czerwona —
hej! śmiać się trzeba. śmiać się do rozpuku!
Z dziadowskich szaleństw śmiej się trzeźwy wnuku,
a gdy cię znudzi śmiech — przeklnij te głowy,
które w ogromny zamęt piorunowy
na śmierć bez przyłbic szły i żrące gromy
ściągły niebacznie na swe ciche domy, —
przeklnij, gdy możesz, te ojce szalone,
co ci spuścizną zagony czerwone
dały. grobami pooraną ziemię,
gorszą niewolę i — wielkości brzemię!
Pora zaczynać! — Niechaj czas się wstrzyma
i przed waszemi otworzy oczyma
mogiły stare, zapomniane, ciche,
ból z nich wywiedzie, poświęcenie. pychę,
i bohaterstwo większe. że bezpłodne,
duchy ogromne, słabe lub niegodne
i w komedjanckim przegna korowodzie! —
Kurtyna w górę! Ty się baw narodzie!

(Kurtyna się podnosi, Nieznajomy stoi chwilę, tyłem do publiczności, z palcem na ustach, i patrzy na scenę).

SCENA 1.

Izba w dworku szlacheckim, wieczór, zima.
Stary, Zofja, Marja, dziecko w kołysce.
Wszyscy zadumani.
Nieznajomy przechodzi na palcach chyłkiem przez scenę i znika. Dziecko płacze.

Zofja (biegnie ku dziecku).
Marja (wznosi głowę) Co to?
Zofja. Nic... Cicho, cicho, mój maleńki...
Marja. Tędy ktoś przeszedł, czułam...
Zofja. Drzwi zamknione,
co ci się zdaje!
Marja. Dziwne jakieś lęki
chodzą po domu...
Zofja. To strachy zrodzone.
w twej główce...
Marja. Może, może... Chata cała
pełna jest przeczuć...
Stary. Wiatr świszcze przez szpary...
Zofja (siada napowrót, uśpiwszy dziecko):
Waścina powieść tak nas zadumała
i te okropne a niedawne mary,
któreś Waść oczom stawił i pamięci,
że się Maryśce śnią owi porznięci
na szańcach Pragi,
i cały dom jej zda się pełen strachu,
a to wiatr tylko szumi gdzieś na dachu,
albo się konar łamie w sadzie nagi.
Stary.
A tak... wiatr tylko... to stare powieści...
Sen wszystko, mara... Wszystko strach niewieści...
Marja.
O nie! to nie sen! tutaj jakaś jawa
straszna, dusząca, ohydna i krwawa
zbliża się zwolna, — czuję, — idzie lasem,
polem się wlecze nad śnieżne rozłogi,
coraz już bliżej, nad domem się waży,
nad krajem całym...
Stary. Co się Pannie marzy, —
fantazje jakieś...
Marja. ... i kiedy wiatr czasem
poruszy drzwiami, serce we mnie z trwogi
staje, bo myślę, że przez drzwi rozwarte
już to straszliwe, groźne, nieodparte
nieszczęście wchodzi...

(Wszyscy poglądają mimowoli ku drzwiom).

Stary. Niechaj Bóg nas strzeże!
Zofja.
Ja tym przeczuciom Maryśki nie wierzę,
lecz kiedy słucham tych jej opowieści,
drżę...
Marja. Co to? słyszysz? (Nadsłuchują).
Zofja. Wiatr ino szeleści
i miecie śniegiem...
Stary. Lat temu trzydzieści...
i dwa... pamiętam. noc listopadowa,
i wiatr, jak dzisiaj... gdy się zaczął taniec
straszny, — muzyka grała piorunowa,
a potem, potem... krwawy Pragi szaniec,
potem — niewola...
Zofja. Niech nas Bóg zachowa!
Waćpan ponure przypominasz dzieje,
a tu pod wichrem zginają się knieje,
a tu my same, — tak nam trzeba wiary,
tak trza otuchy...
Stary. Mary wszystko. mary!...
Zofja.
Nim Waść zjechałeś do naszego dworu,
dawniej tu była taka cicha chata,
tak na zaświeciu, w tym zapadłym boru, —
dni jednostajnie płynęły i lata, —
czasem w niedzielę zjadą się sąsiedzi;
lub polowanie... gdy nikt nie odwiedzi,
to my, bywało, jedziem sobie w gości
kędy za miedzę, do ludzi, co prości,
dobrzy, serdeczni i tacy weseli...
A zaś codzienna praca po niedzieli,
modlitwy, troski, uciechy codzienne —
a teraz wszystko nagle tak odmienne!
Teraz wiem wszystko, ale przez czas długi
nie mogłam pojąć... Dziwiły się sługi
mym niepokojom. — Że tu coś się waży
wielkiego, — z męża zasępionej twarzy
widziałam, z braci rozjazdów: wciąż w drodze,
jakoweś paki przywożą i w trwodze,
by kto nie ujrzał. składają w piwnicy...
(Stary daje znak milczenia).
Waść wiesz. wszak z tobą owi przemytnicy,
co paki znoszą, miewają narady.
(Stary kiwa głową potakująco).
A przytem czaty. posły, listy zwiady,
sąsiedzkie zjazdy od dawnych tak różne!
Kieliszki stoją nietknięte lub próżne,
a oni długo, długo mówią nocą
głosem stłumionym, jeno czasem z mocą
słowo tam jakie okropne wyleci,
ścianami chaty wstrząśnie i zaświeci
jak błyskawica. Potem znów milczenie,
jakby ich straszne słów przelękło brzmienie.
Czuwałam czasem przy synku w alkowie
i głos słyszałam męża: gdy co powie,
inni słuchają. Ja wiem, wojna będzie,
przygotowania robią w kraju wszędzie,
lecz myślę sobie, że to nie tak prędko....
Młodzież się pali już do walki chętką,
lecz może starsi... może rozum przecie...
Ja się tak boję! Ich przemoc tak wielka,
a nasze siły co? — w morzu kropelka!
Mój mąż tak młody, — mamy takie dziecię....
Wojna rzecz straszna. nieprawda?
Stary. Straszliwa!
Marja (wpół do siebie).
Czy nawet wtedy, kiedy wolność wzywa
pod broń, by umrzeć lub odnieść zwycięstwo?
Stary (zły).
Waćpanna prawisz sobie różne dziwa,
ale to takie jest kobiece męstwo!
drżysz, gdy drzwi skrzypną! Cóż, kiedy harmaty
plują tak ogniem w twego ojca, braty?
Zofja (zakrywa oczy).
Boże! straszliwe rzeczy powiadacie!

SCENA II.

Ci sami. Bohdan wchodzi z bocznych drzwi ze świecą.

Bohdan. Czy był kto tutaj?
Marja. Nie, nikogo bracie.
Bohdan.
Ojciec, Seweryn, nie wrócił? Z Warszawy
nic od Janusza?
Zofja. Pytasz co minuta,
wiesz, że nic niema.
Bohdan. To są dziwne sprawy,
teraz, gdy cała rzecz już jest uknuta... (do Marji)
Tu klucz masz, Maryś, jest tam nowa paka...
Waćpan odprawi owego chłopaka,
czeka przy sadzie.
Stary. Dobrze, już ja zrobię
jak trza, — chowałem tamte paki obie..
(wychodzi wraz z Marją).

SCENA III.

Bohdan i Zofja.

Bohdan (chce odejść).
Zofja. Bohdan!
Bohdan (zwraca się i zatrzymuje).
Zofja. No pójdźże, pójdź, popieścić synka!
(bierze dziecię z kołyski)
Patrz, jaki duży, — patrz-że, jaka minka,
jak się uśmiecha!
Bohdan (głaszcze dziecię i całuje).
Zofja. Bohdan, od tygodni
ani nie spojrzysz na mnie ni na dziecię, —
czyśmy już twojej miłości nie godni?
Bohdan (wymijająco). Tyle mam zajęć...
Zofja (kładzie dziecko). Masz-że ty na świecie
kogo bliższego, niżeli nas dwoje?
Ja twoja, Bohdan, patrz, to dziecko twoje!
Bohdan.
Wiesz, że was kocham zawsze jednakowo...
Zofja (cicho).
A miecz zawieszasz ponad swoją głową...
Bohdan (drgnął).
Cicho, — tak Bóg chce, Zośka! tak być musi!
cicho, — w tej chwili zły duch ciebie kusi!
Zofja. Przedemną serca swego nie ukryjesz,
wiem. co jest w tobie! Wy wszyscy myślicie
iść, wzniecić pożar i na stos dać życie —
tobie żal dziecka i dlatego żyjesz
w takiej zadumie i takiej rozterce!
Bohdan. Raczej niech pędzi dni jako sierota
i z tobą, wdową, rękę gdzie u płota
wyciąga w biedzie, nędzy, poniewierce,
niżby żyć miało, tak jak my, w niewoli!
Zofja. A twoje serce?
Bohdan. Boli, Zośka, boli!
Zofja.
Więc powiedz mi ty, czy ty wierzysz silnie,
ale tak szczerze wierzysz, nieomylnie,
że ta ofiara i to krwi rozlanie
nie będą próżne, że ci, którzy zginą,
zginą nie darmo, że tam z dymów wstanie
wolność? — a wtedy z tą małą dzieciną
zgodzę się rękę wyciągać przy drodze,
płacząc za tobą, mężem, co na chwały
polu, jak płomień, spopielił się cały!
Bohdan (odwraca głowę).
Zofja.
Milczysz? — a widzisz! ty sam jesteś w trwodze —
może czas jeszcze...
Bohdan (z wybuchem). Żono moja, żono!
tak się stać musi!
Zofja. O Boże!

SCENA IV.

Zofja, Bohdan, Marja.

Marja (wchodzi). Zrobiono
wszystko jak trzeba.
Bohdan (stoi w milczeniu tyłem wsparty o stół).
Marja. Co tobie, Bohdanie?
Bohdan (prostuje się(.
Nic już. (do żony) Tak musi być i tak się stanie,
jak się stać musi. Dłużej tak nie może
zostać, jak dotąd. (Wychodzi).
Zofja. Boże, Boże, Boże!

Kazimiera Zawistowska.

Przenajświętsza.

O wizjo biała wizjo! O białe konwoje
Archaniołów niosących w słodkiej kantylenie
Swojej pani Dostojnej korne pozdrowienie!
A pani Wszechlitośna w rąk liljowych dwoje,

Garnie kwiatem rozwite Dusz wybranych roje,
Krasą duszek bieluchne umaja odzienie
I słodko zasłuchana w harf pieszczone brzmienie
Patrzy w rajskie ogrojce, kędy przez podwoje

Runa jagniąt bieleją — a w jasnej dąbrowie
Chodzą z lutnią pieśnianą biali aniołowie
I drogę dla jej stopek w złote sypią palmy;

A gdy idzie, gną lutnie rozegrane w psalmy,
Gną lutnie pod Jej stopy i kwiaty i blaski — —
O Ave Wszechlitośna! Ave pełna łaski!

Panagia)*

Naiwną ręką mistrza z przed laty
W ołtarz cerkiewny sztywnie wtłoczona;
Młode Jej skronie gniecie korona,
Młodą pierś gniotą dostojne szaty.

Gdyby z tła złoceń zdjąć Świętą-Maty,
Toby w skrach słońca szła ozłocona
I jak gazdyni z synkiem u łona
Przędła by kądziel u progu chaty.

W mgle kadzidelnej lśnią młode lica
Takie słowiańskiej pełne zadumy,
Że gdyby zeszła w wieśniacze tłumy,

Szła by przed niemi jak przodownica
I w bezkoronne włosy świetlane
Wplotły by dziewki kłosy żytniane.

*) Grecka Matka boska.

Święto rodzinne.

Ściemniało już na dworze, kiedy radca powrócił do domu. Po schodach szedł wolno, ciężkim krokiem, czując — jeśl tak można powiedzieć — parowanie fantazji z duszy. Wszystko byłoby zresztą dobrze, gdyby mógł choć parę słów przemówić spo-



Bronisława Smidowiczówna,
która przez fartuszek wzięła wciskany jej gwałtem przez nauczyciela do ręki katechizm niemiecki.

kojnie, ale czyż od Adama począwszy doszedł on kiedy z żoną do ładu?

„Kobiety mają swe fanaberje"·

Jakoteż zaraz w przedpokoju czuje na sobie stalowy wzrok małżonki. Stała w progu nieruchoma z załamanemi rękami, niby posąg Nioby na przysłanym przed kilku dniami prospekcie nowego tygodnika ilustrowanego o przedpłatę.

— Bój się Boga człowieku, więc ty i w taki dzień nawet...

Radca poczerwieniał. Więc on to niby z własnej woli... Albo się ma stosunki, albo się ich nie ma — to trudno. Nie można żyć jak dziki człowiek...

— Zrobię awanturę — jak Boga kocham zrobię awanturę myślał. szukając w duszy odpowiedniego wywaru.

I byłby awarturę uczynił lecz Zdziś, który korzystając z nieobecności matki wpadł do pokoju, gdzie się stroiła choinka, aby zerwać jabłko. w tej chwili w pośpiechu się przewrócił, co spowodowało znów, iż Kazio starający się w kuchni wydłubać sandaczowi zapałką oko, zadrżał nagle i bezwiednie przewrócił garnek z ukropem na ulubionego kota panny Zosi. Kot ryknął i jak oszalały rzucił się przez otwarte drzwi do stołowego pokoju łbem w lustro, strącając mimochodem kilka talerzy ze stołu, co widząc panna Zosia, zdenerwowana od samego rana, wybuchnęła głośnym spazmatycznym płaczem...

Radca przymknął oczy. Po chwili usiadł ciężko na krześle, chwycił się oburącz za głowę i wyszeptał:

Boże, Boże... kiedyż mi dasz nareszcie odpoczynek wieczny...

Radczyni stała nieruchoma z załamanemi rękami, po policzkach łzy jej ciekły...

— Bój się Boga człowieku... jakiż ty przykład dzieciom dajesz... w taki dzień... w takie święto... Gdyby nie inni, co jeszcze Boga w sercu mają, tybyś nawet na wieczór na wigilję do domu nie wrócił...

I radczyni rozpłakała się serdecznie.

— Nieboszczyk mój ojciec w taki dzień z domu już nie wychodził... Pomagał, drzewko dzieciom stroił, ale jego to obchodziło, on nas kochał... a ty... żebym tak umarła to nie wiem coby się z nimi stało... do ludzi by musiały iść na łaskawy chleb... biedne sierotki... Ty, ty... potworze! I radczyni przyskoczyła z zaciśniętemi pięściami do męża, grożąc mu pod nosem.

Tego już było za wiele. Radca zerwał się z krzesła, jakby wysadzony dynamitem.

— A niech was wszyscy djabli porwą... Dobrze... pójdę sobie... dość mam tego... żeby człowiek we własnym domu chwili spokoju nie miał... Nie wiedział Pan Bóg jak mię za moje grzechy skarać... W hotelu przenocuję... I uciekł, zatrzasnąwszy drzwiami. Radczyni dostała spazmów; bo w tej właśnie chwili jeszcze panna Zosia goniąc Kazia wywróciła doniczkę z palmą w saloniku. Radczyni pochwyciła Kazia w objęcia i usiadłszy na kanapie poczęła nad nim głośno lamentować.

— Biedactwa wy moje.... Już nie macie ojca... Sierotki nieszczęśliwe! Kaziowi łzy zakręciły się w oczach. ale na szczęście z kuchni przybiegła służąca wzywając natychmiastowej pomocy pani do ocalenia nieudającej się leguminy. I w czasie obowiązków obeschły powoli łzy radczyni.

A w godzinę potem powrócił do domu radca. Szedł po schodach wolno — czując jak mu się łzy w duszy zbierają. Biedna kobieta, taki dzień, takie święto a on ich opuścił.

W mieszkaniu już wszystko było uporządkowane, przygotowane.

Stół nakryty białym obrusem na sianie. — Dzieci wyczekiwały przy oknie pierwszej gwiazdy. I gdy zabłysły a wszyscy zasiadając do wigilijnego stołu poczęli się dzielić opłatkiem, resztki gniewu i żalu uleciały z serca radczyni.

Wigilja powiodła się znakomicie. Radca był w znakomitym humorze. i choć mu słuchu i głosu poskąpiła natura. sam pierwszy po kolacyi zaintonował pieśń kolendową.

Dobył tak wdzięcznego głosu baraniego, że się Józef stary nastraszył od tego, już uciekać myśli. ale inni przyszli, Hej kolenda. kolenda!

Krowadys.

Włodzimierz Tetmajer.

PIAST.

Ustęp z aktu V-go.

Kiryłło:
Więc Chłopu dziś namaścić skroń
„Zielone" — idziem „przypomnieć lata"
Miljonem chłopstwa Polska bogata
W Zmartwychpowstania uderzy dzwon!

Strachota:
Przez Piasta wstań! Lechicka włości
Piastowi złotem uwieńcz skroń
Na Słowiańszczyznę z pól twoich woń
Ożywcza wionie! Zejdzie ci jasna gwiazda przyszłości
(Głos wróża za sceną.)



Kat polskich dzieci,
„nauczyciel" Koralewski we Wrześni.

I święci dwa, ozwą się doń — miłościwą kolendą
Kmiecy ród wiedzie on — Anieli przy nim siędą!
Słomą szyty. Kmiecy dom. Białemu orłu grzędą.
Lackich gniazd, strzeże Piast. — Pany go wieńczyć będą!
Kmieć: Piastem zowią tego męża.
Władyka: Dwaj anieli przyszli poń.
Kiryłło: On wam dziaj jest pawęża.
Strachota: On oczyści lacką błoń.
Kmieć: Lacką naszą kocha twarz!
Władyka: Choć w przyszłości patrzy krąg.
Kiryło: W sławy drogę wiedzie was.
Strachota: Choć nie uczy z cudzych ksiąg.
Władyka: Z nim na własnych podwalinach wzniesiem Polsce nowy dom.
Wojewoda: Nowy Bóg na starych tynach!
Własna twarz, to nam nie srom
Jeszcze nam nie braknie sił
Z własnych dom zbudować dębów.
Lacką twarzą będzie lśnił.
Lachom lackich trzeba zrębów.



Młoda mężatka Bednarowiczowa,
która za to, że uśmiechała się ironicznie wobec żandarma rozpądzającego grupę wzburzonych obywateli wrzesińskich, skazaną została na jeden rok więzienia.

Kiryłło wskazuje na Piasta:
Oto ten gazdą wam. zasłużył być wołany.
Strachota: Przed nim niech lacki chram — otworzy święte bramy.
Kiryłło wskazuje na Rzepkę:
A cicha kmiotka ze sercem dziewiczem — niechaj wam rodzi króle!
Strcchota: Niech świeci Polsce jasnem obliczem — miłością koi bóle!
Piast: Co wy mówicie! Ja prosty kmieć — mnież to w książęcym kołpaku?
Kmiecie Słusznie! żyj Piaście. będziemy mieć gazdę!
Rzepka: O Bogi!
Władyka: Leć biały ptaku! na dach słomiany Piastowy siądź.
Chór: Piaście! ty gazdą Lechitom bądź!
(Wojewoda i władyki ciskają Rzepce kołpaki pod nogi i przypadają jej do rąk).
Wojewoda: Gaździno wdzięczna! — Tyś nam już matką!
Rzepka: Tak mnie wstydzicie Władyki jaśni...
Wojewoda: Rozwesel Polskę, twarzyczką gładką!
Władyka: Uśmiechem zgaś bole i waśni.
Kmiecie: Żyj Piaście! Kmieciu panuj Lechitom!
Kiryłło: Wynieście z chramu ze złota litą
Lechickich książąt świętą koronę.
(Wojewoda i władyki idą do chramu)



Chora Piasecka, skazana przez sąd pruski na dwa i pół roku więzienia, z dziećmi swemi i matką

Strachota: Gaździnie waszej — zioła zielone i jasne kwiaty włóżcie na czoło!

Rzepka: Kiej jo tak nie śmię!..

(Z chramu wychodzi Wojewoda i władyki wiodą wróża co niesie koronę. Wojewoda niesie miecz, Władyka delję czerwoną)

Wróż: Złote, nam powierzone wynosim z chramu święcone koło, pytamy: kogo będziemy wieńczyć?

Kmiecie: Kmiecia królem będziem święcić!

(Kiryłło i Strachota wkładają Piastowi koronę na głowę i wyciągają nad Piastem i Rzepką dłonie. — Chwila ciszy uroczystej, za sceną odzywa się pieśń śpiewana przez tłumy).

Pieśń.

Matką naszą wołana
Witaj koronowana!
Pani nasza — czeska — lasza,
Hej, Słowiańska królowa!

Kiryło: Bożego plonu złoty kłos — na polskiej ziemi promienieje

Strchota: Koroną zdobny, kmiecia włos — złotej przyszłości świecą nadzieje.

Pieśń (coraz bliżej.)

Objaw dzisiaj cudy swoje,
Złącz słowiańskie ludy twoje
Dłonią świętą — wniebowziętą } bis
Hej Słowiańska królowa.

Piast: Co to za śpiew? czy z nieba wrót wyszli procesją Anieli?

Władyka: Na niebie jakby słońca wschód — czy bogi tłumnie przybieżeli?

Pieśń coraz silniejsza:

Złota z nieba Tyś Kniagini
bądźcie nam dziś gospodyni
wrogów miecza — Twoja piecza
niech słowiański chroni lud!

(Z tą pieśnią wchodzą trzy kompanje pielgrzymów polskich, czeskich i ruskich, na przodzie idą wodze, w ręku trzymają żerdzie, na których, jak runy słowiańskie świecą wieńce z kwiatów, wodze w czasie pieśni składają runy Piastowi do stóp).

Pieśń na scenie:

W twoje Imię niebios Pani
Braciom serca niesiem w dani
w Polsce ninie — Gospodynie
Słowiańszczyznę ziści nam!

Wódz ludu polskiego:

Na pierś twoją kmiecy królu
Pada biedny polski lud!
Ty mu otrzyj łzy bolu!
Lepszych dni mu ukaż wschód!

Wódz czeski:

Lacki kniaziu podaj dłoń
Przyjmij w Polsce bratni lud.

Wódz ruski:

Serce twoje ku nam skłoń,
Bądźmy jako jeden ród.

Piast:

Od Dunaju aż po morza
Niech słowiańska mowa brzmi!
Myśl słowiańska — to myśl boża
(Piast obejmuje Słowian ramieniem).

Kiryłło: Złotem zbożem niwa lśni.

Strachota: Żniwa przyszły — zeszedł siew!

Piast:

Niech słowiański zabrzmi śpiew,
niech do żniwa staną żeńce,
niech zwycięstwa wdzieją wieńce.

Kiryłło:

Święć się myśli — ty orłowa
Nowi w polu stają żeńce!

Strachota:

Oto Polsce Kmieć dziś głowa,
Polskę dźwigną chłopskie ręce!

Kiryłło: Oto na słowiańskiej niwie — polskie łany złotem świecą.

Strachota! Być ci Polsko! przy tem żniwie Słowiańszczyźnie Przodownicą!

Pieśń:

W Polsce ninie — Gospodynie!
Słowiańszczyznę ziści nam!

Zasłona spada.

Święto Bożego Narodzenia.

Uroczyste obchodzenie pamiątki przyjścia na świat Zbawiciela przyszło do nas z tak odległej tradycyi, stało się taką potrzebą uczuć naszych, że wierzymy chętnie iż święto to obchodzone było chyba w najwcześniejszych latach chrześcianizmu. W rzeczywistości zaś święto Bożego Narodzenia jest z trzech wielkich uroczystości kościelnych najpóźniejszej doby. Pamiątkę przyjścia na świat Zbawiciela czcili wprawdzie pierwsi chrześcianie solennie, ale rytuał kościelny oraz oznaczenie stałego dnia święta nastąpiło dopiero w IV. w. po Chrystusie. Najważniejszym powodem tego była trudność oznaczenia dnia Świętych Urodzin. Biblia nie daje pod tym względem pewnych wskazówek, a historycy nie zgadzają się w oznaczeniu dnia. Niektóre sekty Kościoła wschodniego jak gnostycy twierdzili, że Chrystus Pan przyszedł na świat dnia 6-go stycznia. Przeciw temu twierdzeniu, które utrzymywało się przez dłuższy czas wystąpił papież Juliusz I., który rozkazał w statystycznych rocznikach rzymskich czynić ścisłe poszukiwania i na mocy tych badań oznaczył dzień Urodzin na 25 grudnia. W. r. 360 Papież Liboriusz z okazyi uroczystych obłóczyn zakonnych siostry swojej, które odbyły się 25 grudnia ogłosił, że „oto dziś narodził się z Dziewicy Pan“. Rok ten przyjmują powszechnie jako początek zaprowadzenia Święta Bożego Narodzenia.

Od tego czasu Dzień 25 grudnia stał się dniem Świętej Pamiątki na całym obszarze ziem gdzie władał kościół rzymski. Na Wschodzie trzymano się długo jeszcze starej daty 6-go stycznia. Cesarz Justynian I. panujący w drugiej połowie VI. wieku musiał osobnym edyktem rozporządzić, aby święto Narodzenia Chrystusa Pana obchodzone było dnia 25 grudnia, a nie równocześnie z świętem Epifanji d. 6-go stycznia. W święto Epifanii (objawienie) pochodzenia pogańskiego, czczono we wschodnim kościele chrześcijańskim pamiątkę Chrztu Chrystusa w Jordanie. Dotychczas jeszcze w kościele greckim dnia tego odbywa się „uroczystość Jordanu“. W krajach południowych dołączono do tego pamiątkę „objawienia“, jakie mieli 3 królowie, którzy za gwiazdą Betleemską poszli uczcić Nowonarodzonego. Pamiątka ta pozostała w kościele rzymskim, tak, iż gdy stosunki się uporządkowały, 25 grudnia przyjęły oba kościoły, jako dzień Świętych Narodzin, dzień 6-go Stycznia pozostał w kościele greckim świętem Jordanu i Trzech Króli, a w kościele rzymskim czczimy w tym dniu trzech świętych królów Kacpra, Melchiora i Baltazara.

Raz już wprowadzone, święto Bożego Narodzenia stało się taką potrzebą serc chrześcijańskich, tak bardzo odpowiadało uczuciom wiernych, że niezdołała go z obyczaju ludów wyrwać nawet reformacja, zwłaszcza, że do czysto kościelnego święta przylączyło się dużo uroczystości świeckiej natury. Tylko najbardziej surowe sekty Kalwinistów. Purytanów, Quakrów, święto to zarzuciły. Reformacja luterska pozostawiła je. Z biegiem czasu związał się z świętem Bożego Narodzenia cały ten podniosły i drogi nam ceremonjał świecki, jak uroczysty wigilji, choinki, wzajemnego obdarzania się podarunkami, „kolendy“, „gwiazdki“, łamania opłatkiem itd. itd., wszystko co obecnie już ściśle wiąże się z pojęciem tych Świąt, co im daje urok niezwykły i właściwą poezję. Obecnie Boże Narodzenie. zwłaszcza na ziemiach Polskich, jest najdroższem świętem rodzinnem, podczas którego wszystkie serca miękną, urazy znikają, a z chwilą gdy pierwsza wigilijna gwiazda zaświeci, w całej Polsce dusze wszystkich jednoczą się w podniosłym akcie wspólnej miłości i jasnych pragnień. Serca ludzi stają się w tej chwili proste, ewangieliczne.

Wiele z tych obyczajów, które zachowujemy w dzień Narodzin Chrystusa, ma początek bardzo, bardzo odległy, pogański. Roztropny Kościół św. obwieszczając dzień 25 grudnia świętym, miał także na celu zburzyć dawne pogańskie przesądy, a odwieczne zwyczaje złączyć z świętem Pana.

W pogańskim Rzymie od 17 grudnia aż do 1-go stycznia święcono cały szereg uroczystości. I tak od 17-go do 25-go grudnia obchodzono Saturnalia, podczas których radowano się powszechnie i obdarzano upominkami. Dnia 25 grudnia, jako w dzień przesilenia długości dnia, czczono słońce. Uroczystość ta Brumalia nazywała się „Dniem urodzin słońca“. Od 25 grudnia do 1 stycznia („Calendae Januariae“) obchodzono święto lalek“ Sigillaria.

Było to głównie święto dzieci. które w dnie to obdarzone były łakociami, obrazkami, lalkami itd. z słowami „boni omnia causa“ co się mniej więcej równało naszym życzeniom „Wszystkiego dobrego“. Te zwyczaje przetrwały do dziś, uszlachetnione i zmienione przez dobroczynny wpływ kultury chrześciańskiej.

TEMPERĄ.

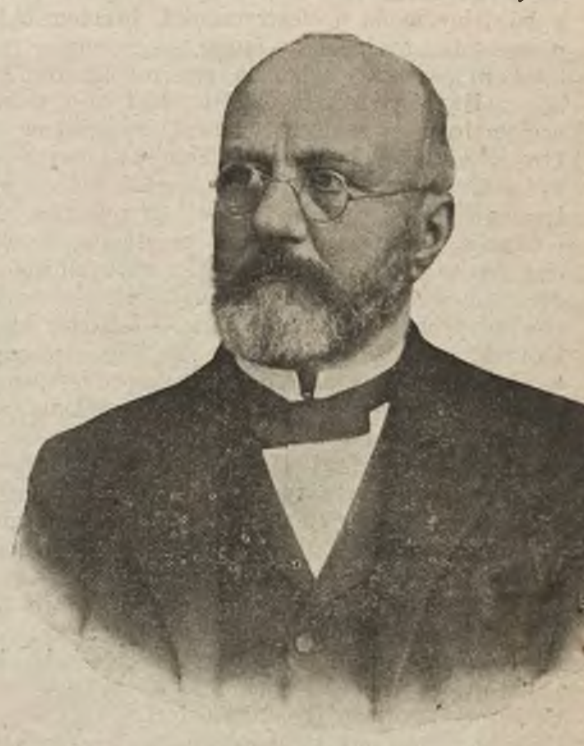
Różowe chmurki, motyle ogniste
Na seledynach nieba i te błyski
Na seledynach oczu i przeczyste
Rumieńce fali, płomienne uściski,

Barw nieskończoność, uczuć nieskończoność
I złoto słońca, włosy lśniące złotem,
Błogość nadziemska, błękitów szaloność, —
Wtem się rozwiewa czar, jak błysk przed [grzmotem:

I wstają mgły tęsknoty gęste, ciemne
I wstają z morza łez potworne larwy
I płyną pieśni drzew, śpiewy tajemne,

Danaidowy nocy czarnej dar. Wy
Skargi bezdenne, wy żale daremne...
Zmieszały mi się na palecie barwy.

Gustaw Porębski



Prof. Dr. Henryk Jordan.

Sully Prudhomme.

PROŚBA.

Gdybyś wiedziała, jak się to żali
Serce bezdomne tęsknotą łzawe,
To byś zwróciła ku mojej chacie
Kroki łaskawe.
Gdybyś wiedziała, czem smutnej duszy
Przeczystych wejrzeń niemym być świadkiem,
Ku oknu wzniosłabyś oczy,
Niby przypadkiem.
Gdybyś wiedziała, jakim balsamem
Sercu, czuć serca bliźniego tętna,
Tobyś usiadła na progu moim,
Jak siostra smętna.
A gdybyś mogła wiedzieć, o miła,
Że kocham ciebie i jak ogromnie,
Możebyś nawet drzwi uchyliła
I weszła do mnie.

Włodzimierz Perzyński.

PRZECZUCIE.

Gdy srebrny dzwon zadzwoni
W blaskach wschodzącej zorzy,
Z kwitnącą lilją w dłoni
Przyjdzie Archanioł Boży.

I pierzchnie huf szatański
Na błędnych gwiazd manowce,
A owy Prorok pański
Pobłogosławi owce...

Gdy sebrny dzwon zadzwoni
W blaskach wschodzącej zorzy,
Z kwitnącą lilją w dłoni
Przyjdzie Archanioł Boży.

I przed Nim. przed tą zorzą,
Której już nic nie zmroczy.
Tak serca się otworzą
Jak Chrystusowe oczy,
Gdy trzecie dnia zaranie
Niosło im zmartwychwstanie.

NOKTURN.

Srebrna melodja księżycowych strun
Łagodną falą rozpływa się w ciszę
I w takt mistycznych swoich dźwięków — run.
Kwiaty na łące uśpione kołysze.

Na kwiatach rosa świeci się jak łzy
I płynie od nich taka słodycz czysta.
Że dusza mdleje i jak owe mgły
Staje się cicha, zwiewna i przejrzysta.

I pod muzykę księżycowych strun,
Co las i wodę i pole kołysze,
W takt rozśpiewanych cichych dźwięków — run
Łagodną falą rozpływa się w ciszę.

Z dziedziny nowszych postępów polskiej nauki o elektryczności.

Zaszczycony zaproszeniem Szan. Redakcji „Głosu Narodu“ do skreślenia w numerze Gwiazdkowym krótkiego rzutu oka na nowsze wynalazki polskie z dziedziny nauki o elektryczności, świadom byłem niezmiernie trudnego zadania. — Szczupłe ramy artykułu pozwalały tylko na streszczenie kronikarskie najświeższych kart dziejowych, i to z poświęceniem bardziej znanych ogółowi wynalazków elektrotechnicznych, na korzyść mniej dostępnych zdobyczy nauk przyrodniczych. Niemniej jednak podkreślenie bodaj pobieżne wobec Czytelników prac i nazwisk polskich jest rzeczą pożyteczną, bo chociaż nauka jest międzynarodową, niewątpliwie jednak pojedyńcze jej zdobycze najbardziej obchodzić powinny tych, którym są najbliższe.—Jeżeli też kiedykolwiek, to może dziś właśnie w Polsce piecza o wiadomości do nas samych się odnoszące, jest wprost konieczną do podtrzymywania ducha i ustalenia świadomości o naszej żywotności naukowej.

Czem jest dzisiaj elektryczność dla ludzkości, wie o tem chyba każdy, kto uwzględni przenoszenie ruchu, światła, ciepła, a nawet mowy i myśli ludzkiej. Najnowsze dzieje przyniosły nam nadto telegraf bez drutu, elektrograf rysujący na odległość, i radiografię, przenikającą ciała tam, gdzie dotąd uzbrojone w najlepsze przyrządy oko dosięgnąć nie mogło. Nie jest też przesadą, jeśli powiemy, że poprostu trudno pojąć szybkość, z jaką kroczył postęp i trudno uwierzyć, że w przeciągu pół wieku elektryczność zupełnie przekształciła powierzchnię ziemi. Najbardziej bije w oczy postęp elektrotechniki. Gdzie niedawno bito medale temu, kto świecił pierwszą łojówkę na ulicy miejskiej, zaopatruje dziś parę tysięcy motorów kilkaset tysięcy lamp elektrycznych: gdzie ręce jednostek wysilały się wśród żmudnej pracy, obraca się świetnie ruch fabryczny i przemysłowy, równocześnie z obrotem kół elektromotorów; gdzie wreszcie siła pary, zaprzęgnięta w służbę komunikacji, dochodziła do szczytu swego rozwoju, przegoniła ją jeszcze elektryczność, prując chyżo a śmiało lądy, wodę i powietrze, bo poruszając powietrzne maszyny, rozległe koleje i podwodne okręty. Że wśród tych dziejów postępu niejednokrotnie imię polskie chlubnie się zapisało, jest rzeczą ogólnie wiadomą. Wystarczy chyba przypomnieć znane nam wszystkim, a świeżo dokonane prace Szczepanika: wystarczy na ostatnich kartach dziejów wyróżnić mniej może znane imię Dobrowolskiego, który wspólnie z Brownem przed jakiemi dziesięciu laty doprowadził do skutku przenoszenie elektryczności na paręset kilometrów z małą utratą procentową jej siły; wystarczy wreszcie ogólnikowo zaznaczyć, że Polacy są ukrytą może, lecz niewątpliwie jedną z najzdolniejszych sprężyn olbrzymiego rozwoju 80 akcyjnych towarzystw elektrotechnicznych niemieckich, oraz że wybitne zajmują stanowiska wśród słynnych warsztatów i fabryk stolicy Francji, że tylko wymienimy Rechniewskiego, następcę słynnego Abakanowicza.

Mało również jest znanym udział polskich sił w różnych fazach rozwoju przemysłowego innych krajów, a jako memorandum załączamy rysunek ruchomej pracowni elektrotechnicznej, ulepszonej przez Kruszyńskiego (Fig. 1) i innych, a zawierającej najbardziej postępowe urządzenia naukowe.

Nie podobna zaś tu wyliczać tych wszystkich prac fizyków, chemików i inżynierów, które przy-

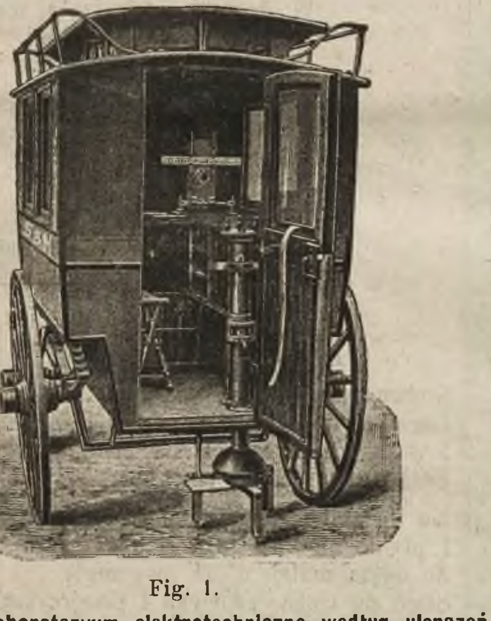


Fig. 1.
Ruchome laboratoryum elektrotechniczne według ulepszeń Kruszyńskiego.

czyniły się do zaprzągnięcia elektryczności w służbę górnictwa, rolnictwa, przemysłu drzewnego i tkackiego, elektrometalurgii i elektrochemji; sam całokształt tego postępu, wśród którego nasza narodowość nie małą odegrała rolę, jest wystarczającym dowodem jej żywotności.

Z szerokich dziedzin elektrotechniki, przejść atoli pragnę czemprędzej z łaskawym czytelnikiem do mniej znanych ogółowi spraw elektrobiologii, czyli do tych nauk, które nam mówią o stosunku elektryczności do organizmów żyjących. Jak bowiem elektryczność wogóle istnienie swoje zawdzięcza po-

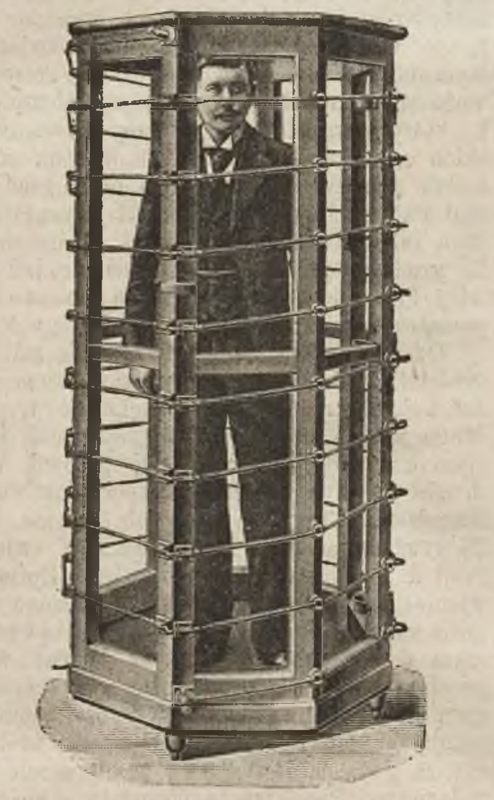


Fig. 2.
Kąpiel elektryczna powietrzna do „Arsonwalizacyi“ lub do „Monodyzacyi systemem Narkiewicza“.

zornie błahemu odkryciu Galvani'ego i doświadczeniom ze słynną łapką żabią, tak też wśród huku maszyn elektrycznych i wiru elektrycznych kolei zapoznawać nie należy cichych laboratorjów naukowych. Owszem, powiedziałbym, tajniki tych pracowni, jako mniej dostępne ogółowi, jeszcze większą

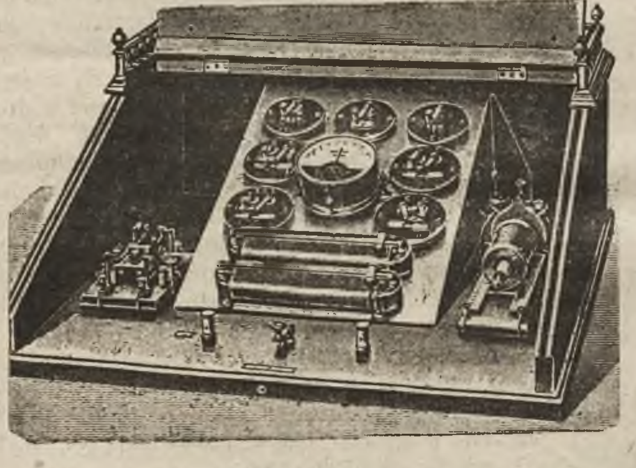


Fig. 3.
Przyrząd dra Zanietowskiego do klinicznego zastosowania rozbrojeń kondensatora.

powinny wzbudzać ciekawość, niż te wszystkie powszechnie mniej lub więcej znane urządzenia, które tak weszły w nasze życie domowe i publiczne, handlowe i przemysłowe, pokojowe i wojenne, że poprostu trudno sobie wyobrazić, jakbyśmy dziś żyli bez otaczających nas zdobyczy postępu. Kilka takich tajników właśnie pragniemy łaskawym czytelnikom odsłonić w formie dostępnej, a to tembardziej, że znowu na kartach dziejowych często spotkać się można z nazwiskami Polaków.

Ostatnie pamiętniki Polskich Zjazdów i ostatnie roczniki Zakładów naukowych zawierają cały szereg prac elektrobiologicznych polskich, wykonanych w różnych stronach świata, jak n. p. przez prof. Cybulskiego w Krakowie, Becka, Prusa i Piotrowskiego we Lwowie, Pruszyńskiego w Warszawie, Flatau'a w Berlinie, Sawickiego w Petersburgu, Radzikowskiego w Brukseli, Zanietowskiego we Wiedniu, Krakowie i Berlinie itd., itd. — Najbardziej ogółowi dostępne były może w ostatnich czasach prace Cybulskiego i Becka nad „lokalizacją“, czyli badania, które zapomocą pewnych zjawisk elektrycznych zdołały wykryć, z których to miejsc kory mózgowej wychodzą impulsy, czyli niejako rozkazy wykonywania przeróżnych czynności, któremi się życie objawia na zewnątrz. Mniej może rozpowszechnione, choć niemniej dla nauki ważne, są dalsze zeszłoroczne i tegoroczne prace jednego z wymienionych badaczy nad istotą zjawisk elektrycznych w ustroju, a drugiego nad fotograficznym sposobem uchwycenia przebiegu tych zjawisk. Same tytuły prac czytelników Głosu przekonać mogą o ważności ich treści, a zagranicą wzbudziły one niejedną interesującą dyskusję i pochlebną krytykę. Również na czasie podjętą była wobec wymagań postępu przez Cybulskiego i Zanietowskiego kwestja ujednostajnienia elektrycznych metod badania w naukach przyrodniczych, a szereg przeprowadzonych w tym kierunku prac, doprowadził do sformułowania praw, które okazały się o wiele ściślejszymi niż to, co równocześnie lub poprzednio ogłoszonem było w pracach niemieckich, francuskich, szwajcarskich i niderlandzkich. Sprawa ta również poruszyła krytykę zagraniczną i nurtowała na kongresach międzynarodowych, a jak czytamy w liście pisanym przez prof. Cybulskiego do „Przeglądu lekarskiego“ z tegorocznego Zjazdu w Turynie, to co demonstrował tamże Broca z Paryża jest „nieudaną modyfikacją“ i stoi o wiele niżej niż to, co już zdziałała nauka polska. Jeszcze dalej rozwinął wspomnianą powyżej teoretyczną metodę rozładowania kondensatorów Zanietowski pod względem praktycznym, a modyfikując ją odpowiednio do potrzeb klinicznych i kombinując z postępami najnowszej elektroterapji, skonstruował przyrząd, przedstawiony na załączonej figurze (Fig. 3), a zastosowany do celów rozpoznawczych i leczniczych. I tu znowu prace wykonane przez autora na klinikach wiedeńskich, berlińskich i krakowskiej, pochlebnie zostały zreferowane przez krytykę współczesną, jak przez Zotha w Austrji, Eberta w Bawarji, Dubois'a w Szwajcarji, Wallera w Anglji i Wulffa w Niemczech, który nawet w jednej z tegorocznych publikacyj zechciał uprzejmie nazwać metodę kliniczną autora „jedną z najważniejszych wśród dzisiejszego rozwoju nauki lekarskiej pod względem dokładności wyników i pewności wydedukowanych za jej pomocą praw“.

Z innych powyżej wymienionych prac, badania Prusa nad móżdżkiem, Pruszyńskiego nad nerwami błędnymi serca, Piotrowskiego nad unerwieniem naczyń krwionośnych, Sawickiego nad elektrycznymi własnościami nerwów, Flataua i Sawickiego nad elektryczną pobudliwością zeszyszytych nerwów, Fajersteina i Radzikowskiego nad elektrycznem leczeniem skrzyżowanej rwy kulszowej, Skórzewskiego nad przerywanym prądami, Zanietowskiego nad elektroneuramobimetryą, Nartowskiego nad kąpialami Kelloga itd. poruszyły, każda w swoim zakresie ważne temata, bądź to rozwijając mniej lub więcej znane spostrzeżenia, bądź też otwierając nowe horyzonta naukowe.

Obok wszechstronności, której, jak widzieliśmy, nauka polska ciągle daje dowody, cechą jej postępu jest także szybki i płodny rozwój myśli, które nieraz wśród ciężkich materyalnych warunków, wyzyskiwane bywają skutecznie za granicą. Jeden z załączonych wśród tekstu rysunków (Fig. 2.) przedstawia nam powietrzną kąpiel elektryczną, używaną na całym świecie bądź to do tak zwanej Arsonwalizacyi bądź to do najmodniejszej Monodyzacyi, do której pierwszą myśl rzucił nasz rodak: Narkiewicz. — Pierwsza metoda polega na przepuszczaniu przez rodzaj klatki otaczającej człowieka prądów elektrycznych, niezmiernie wysoko napiętych, a przerywanych z szybkością kilkuset tysięcy razy na sekundę. — Druga metoda, wyzyskana głównie przez Włochów, polega na umieszczeniu człowieka w obrębie fal elektrycznych, które, rozprzestrzeniając się drogą atmosferyczną, wywołują w organizmie ciekawe wpływy fizyologiczne i lecznicze na system nerwowy, krwionośny, oddechowy i odżywczy. — Do tej to właśnie metody, rozwiniętej przez Colomba w Siennie, pierwszą myśl dał Narkiewicz; ale również w sprawie działania poprzednio wspomnianych, wysoko napiętych, prądów Tesli i d'Arsonvala nie małe położył zasługi Radzikowki, wyjaśniając, dlaczego te olbrzymie elektryczne siły nie działają na układ nerwowy, a tylko na ogólną przemianę materyi.

Zakres krótkiej niniejszej notatki zmusza nas do zakończenia naszej pobieżnej kroniki. — Chcielibyśmy tylko przedtem podkreślić jeszcze, że elektryczność nietylko posłużyła w najnowszych czasach do wykrycia ważnych spraw teoretycznych i do skutecznych zastosowań leczniczych, w formie działania miejscowego, oraz ogólnych kąpieli wodnych i powietrznych, lecz nadto wytworzyła nowe całkiem działy fototerapii, termoterapii i elektrycznych inhalacyj. — Przypominając świetne, ciepłe i skoncentrowane Kąpiele podkreślamy tylko, co w dziedzinie fototerapii zrobił Gabryłowicz, a w dziedzinie dl ektroidu Rychnowski.—O wynalazkach tego ostatniego, jako okrytych pewną tajemnicą, dużo nam mówić nie wolno, a zresztą znane one są już czytelnikom „Głosu Narodu“ z innych artykułów. Kończąc też pobieżny nasz zarys, usprawiedliwić się musimy przed czytelnikami, zarówno z kronikarskiej formy, jak i z nudnego może odwoływania się na krytykę zagraniczną. — Pierwszą sprawę usprawiedliwiają szczupłe ramy artykuliku, druga tłómaczy się koniecznością uwzględniania, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, stosunku nauki polskiej do całokształtu międzynarodowej wiedzy; świadomość bowiem, że postępy nauki polskiej muszą być uznane przez krytykę współczesną, jest zarówno dowodem żywotności jak i bodźcem do dalszej pracy. — Wspierając się, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, solidarnie i wzajemnie, zdala od stronnictw i osobistych niechęci, nie zmarnujemy tego stanowiska, jakie nauka polska wśród całokształtu wiedzy i wobec krytyki współczesnej zajmuje i zajmować będzie.

Dr. Zanietowski.

Współczesna sztuka polska.

VI. Wystawa tow. „Sztuka“.

Już to jest cechą artystów, że nie chcą, aby to samo słońce świeciło złym i dobrym. Chcą mieć dobre światło, tylko dla dobrych. Chcą wznieść wysoko sztandar sztuki, być na świeczniku, a nie znajdować się w towarzystwie lichych płócien, które wykrzywiają sąd publiki. Przytem nadmiar taniej produkcji przysłania rzeczy pierwszorzędne. Jeżeli nadto pojawią się na horyzoncie nowe prądy w sztuce, którym jury odmawia wstępu do oficjalnych salonów, antagonizm gotowy. Monachijczycy przeprowadzają się z jednej ulicy na drugą, a Puvis de Chavannes prowadzi opozycję na Champ de Mars. Nazywać tego ruchu secesją niema co. Materjalnie jest on nią zawsze. Ale w zakresie sztuki lepiej, bo ściślej byłoby oznaczać zawsze wszelkie nowsze jej objawy, niezgodne z klasycznymi lub pseudoklasycznymi wzorami i wzorkami ogólną nazwą modernizmu, a termin secesji zachować dla specjalnego nowego stylu rozkrzewionego z Anglji, i najbardziej charakterystycznego w wyrobach sztuki stosowanej.

Że się dzieją takie secesje — to jest dobrze. Bez dawnego porzuconego „towarzystwa“, istniejącego także dla istotnych społecznych potrzeb, nie byłoby opozycji, wchodzącej na nowe drogi, a z chwilą, w którejby pierwsze przestało itsnieć stałaby się niem „secesja“.

Jak wyglądają artyści po „secesji“ u siebie, w domu, o tem daje nam pojęcie szósta wystawa towarzystwa artystów polskich „Sztuka“, otwarta obecnie w dużej sali Muzeum Narodowego w Sukiennicach.

Wystawa dająca nam nie liczbę, ale wybór przedstawia się znakomicie.

Zaraz u wstępu spotykamy się z pracami Mehoffera. Tak witraże do kaplicy grobowej, jak i projekta dla Wawelu, świadczą przedewszystkiem o wielkim dokoracyjnym talencie artysty. Z kartonów widać odrazu, jak dobrze wypadną te wszystkie kompozycje na szkle. Jak doskonale wyzyskana tam jest przestrzeń, jak znakomicie rozłożone są dekoracyjne motywa! Począwszy od owej fantastycznej, białej architektury, stanowiącej doskonałą podstawę kompozycji kartonów, a skończywszy na obu owych ciemnych wstęgach z bratków przepasujących okna, co za bogactwo wszędzie barw i jaka ich żywość — bez ujmy dla barwnej harmonji! Kompozycja wszędzie bardzo dobra. Nigdzie niema przeładowania figurami lub akcesorjami. Myśl jest jasna, pełna polotu i fantazji. Ślicznie zwłaszcza pojął artysta „duszę u wrót raju“, jako małe dziecię stojące na piersiach trupa-matki. Temi samemi zaletami, co kartony dla kaplicy, odznaczają się i projekta dekoracji ściennej. Najmniej udanym jest może ów karton z pięcioma parami głów, ustawionemi jedna nad drugą. Można się nie godzić z trochę drastyczną harmonją barw w tym kartonie, — i z owemi główkami, które mają pierwowzory lepsze, matejkowskie. Poza dekoracyjnością tych wszystkich prac i poza bujną fantazją artysty, widoczną w samej koncepcji i w przeprowadzeniu pomysłów, trudno jednak być obojętnym na rysunek, który częstokroć pozostawia coś do życzenia. W robotach piórkiem, w ślicznych „Białych pawiach“, w „Chimerach“ etc. widać znowu doskonałą kompozycję, wielką fantazję i znowu właściwy Mehofferowi rysunek. „Nędza serc“, b. piękna, jest osnuta na głębokiej psychologji: przedstawia wyczerpanie mężczyzny i kobiety, którzy z pewnością spodziewali się odnaleść we własnych sercach szczęście, a tymczasem ujrzeli pustkę na dnie. Małe chłopię patrzy się na tę parę serc, z uśmiechem pełnym ironji. „Pyszna i Drapieżna“, „Dobra i Cicha“ nie są dość zrozumiałe. Ciekawym jest portret kobiety w różowej sukni. Sądzę, że się nie udał. Suknia dobra, ale trudno się zgodzić na traktowanie twarzy, która w naturze musi być charakterystyczna przez kontrast, jaki wytwarzają włosy i brwi silnej brunetki przy jasnej, różowej cerze. Otóż cała karnacja twarzy nie jest wydobyta; pozostaje farbą.

Obok obrazów Mehoffera widzimy prace p. Józefa Czajkowskiego. Z tych najlepszą wydaje nam się „Pożegnanie“, szkic pierwszorzędnej wartości. Z portretów jest bardzo dobry portret p. D., malowany prawdopodobnie z wielkim nakładem pracy.

Z obrazów Ruszczyca nieprzepartą siłą bije talent. W głowę trzeba zachodzić, kiedy się podziwia jego technikę zbliska, a potem obserwuje obraz z oddali. Obrazy Ruszczyca zbliska robią wrażenie malarskiej palety, na której artysta rozmazał z zamachem farby. A na odległość, ta rozmazana farba zmienia się przecież w drgającą życiem toń, w przejrzyste zwierciadło wody, w powietrzną dal, w grę świateł i pysznych reflexów. Czarodziejem jest pan Ruszczyc, umiejącym dziwną formułą zakląć całe morze prawdy i poezji w swoje obrazy. Jego oryginalna technika, posługująca się przy pełnem temperamentu kładzeniu farby, śmiałem zestawieniem barw, nadaje przedewszystkiem wielką expresję odtwarzanemu przez niego światu. Poza tą najogólniejszą cechą pana Ruszczyca, widzimy w jego pracach: dużo światła, powietrza, przejrzystości i bezwzględnej prawdy. W obserwowaniu natury jest pan Ruszczyc ścisły, jest objektywistą. Werwa, pewna zuchwałość jego techniki, przy zżyciu się bardzo wrażliwej duszy artysty z naturą, sprawiają, iż talent jego przemawia do nas młodością, zdrowiem, siłą. Potrzebowaliśmy oddawna takiego talentu i oczekiwali z upragnieniem.

Z pośród wystawionych obecnie w Sukiennicach obrazów, uderza nas przedewszystkiem obraz „W świat“, siłą wyrazu, jaki zamknąć umiał artysta w jego ramach. Jestto wybitna kreacja, oparta na efektach tak prostych, iż nie potrzebują analizy. Bardzo typowym dla pana Ruszczyca jest jego „Ruczaj“. Znakomity obraz w tym samym rodzaju, przedstawiający resztki topniejącego śniegu nad leśną krynicą, widzieliśmy niedawno na wystawie przy placu Szczepańskim. Z mniejszych szkiców przytoczmy doskonały „Most“, z przepysznym śniegiem i wodą i równie znakomite studjum suchych krzewów z fjoletowymi cieniami na śniegu. Ile tam przestrzeni i powietrza widać poprzez krzyżujące się gałęzie! W innem studjum jest znowu przy całym realizmie obserwacji i cała poezja domu krytego gontem, obsadzonego drzewami w kwieciu. Studjum wichru uderzającego w jakiś samotny dom i w pożółkłe drzewka, stoi o krok tylko od pewnego stylistycznego zacięcia i jest z tego względu ciekawe. „Urodzaj“ ma wyborną ideę, ale możnaby otworzyć dyskusję nad wykonaniem. „Zagony“ odznaczają się wielką intensywnością kolorytu. „Wieczór“ czy z powodu niewłaściwego zawieszenia, które nie pozwala się dobrze przypatrzeć płótnu, czy też dla zbytniej oryginalności pomysłu, nie jest dość zrozumiałym obrazem.

Prace zmarłego niedawno w 40 roku życia (jak się o tem dowiadujemy z katalogu) Feliksa Jasińskiego, są dziełami pierwszorzędnemi. Znaliśmy je już, ale niewolno nam przejść koło nich bez zaznaczenia jeszcze raz sumienności i subtelności wykonania, które zapewnia chlubną pamięć temu polskiemu miedziorytnikowi.

Leon Wyczółkowski należy do tych artystów, którzy najobficiej zasilili wystawę. Z pośród studjów pastelowych, zwraca na siebie przedewszystkiem uwagę studjum kobiecej głowy (Nr. 96) siłą, z jaką użyta w niem jest kredka, dorównywująca niemal zupełnie w expresji olejnej farbie. Znakomitym jest także portret młodego człowieka, wykonany na niebieskawej tekturze. Z portretów wyróżniają się jeszcze: doskonały portret własny, portret Kazimierza Tetmajera, pana W. z synem, i Feliksa Jasieńskiego. Ogromny smak, z jakim rzucone są na papier kwiaty, te kilka czarnych kresek w tle, lub jakieś drobne akcesorja, przebija się wszędzie w wysokim stopniu u Wyczółkowskiego. Z pośród kwiatów, śliczne są czerwone maki i chryzantemy i bukiet. Ten ostatni daje i impresjonistyczne wrażenie wiązanki kwiatów i niektóre znakomite szczegóły jak n. p. ów połysk na płatkach kwiatu ustawionego na czele. Nadzwyczaj ponętnym sposobem kładzenia farby, powietrzem i przejrzystością odznaczają się niewielkie rozmiarami krajobrazy. Takim jest zwłaszcza Nr. 105, mający pyszną granatową dal. „Ślepiec“ to obraz, który nazwałbym najmniej udaną z wystawionych prac artysty.

Z płócien p. Stanisławskiego w najwyższym stopniu przykuwa do siebie uwagę widza „Zmierzch“, pełen prawdy i równocześnie nastroju. Murawa, przetkana kwiatami (na pierwszym planie) jest oddana w sposób godny mistrza krajobrazu. Tak samo z brawurą, a bardzo trafnie pojęte są i malowane drzewa. Mrok zacierający ostrość konturów, w całym obrazie znakomity. Wyznaję, że dla „Topoli nad stawem“ i dla wszystkich owych małych płócien, nie mam ani w części tej admiracji i tego zrozumienia, które budzi „Zmierzch“. „Step kwiecisty“ przemawia może jeszcze z tej kategorji obrazów najwymowniej do przekonania — ale wogóle możnaby sądzić, że te prace są to notatki artystyczne, przeznaczone raczej dla pracowni, niż na wystawę. Taka n. p. „Cerkiew“ jest niezrozumiała. Czy to ma być wizjonerstwo barw i kształtów przesłoniętych welonem mgły, jak u panny Boznańskiej? Czy karta z malarskiego notatnika, w którym stenograficznie notuje się barwy na przedmiotach? Niewiadomo. Można przyznać, iż każdy z tych obrazków, to cały mikrokosmos. Ale z drugiej strony mikrokosmos ten, jest zrozumiały w całej pełni tylko dla artysty.

Główek Axentowicza mnoży się legjon. Wszystkie są słodkie, spowite w tiul, zalotne, egzotyczne — wszystkie sprawiają ten sam efekt na różne temata. Wśród tych kobiecych biustów, spotykamy jednak i „Święto Jordanu“ na Rusi, znakomity obraz który każe nam przypomnieć sobie, iż ten malarz „Des ewig Weiblichen“ umie także doskonale oddać ruch i charakter figur w obrazie, umie ludzi otoczyć całemi masami powietrza i umie znakomicie przeprowadzić oświetlenie w krajobrazie. Te zalety widzieliśmy w „Pogrzebie na Rusi“, te same spotykamy i w „Święcie Jordanu“.

Z obrazów Fałata, krajobraz „Z okolic Krakowa“ (Nr. 22) przedstawiający w głębi las szpilkowy, a na jego tle młode świerki z jasno zielonymi, prawie żółtymi pędami, jest jedną z najlepszych akwareli tego artysty, jakie nam się widzieć zdarzyło.

Józef Chełmoński ma dwa obrazy: „Trójkę“ i „Przed dworem“. Obydwa dają nam sceny pełne ruchu i charakteru, rozgrywane pod słotnem, jesiennem niebem, na ziemi, która z pośród innych szczegółów wychodzi może najmniej prawdopodobnie. Obydwa mają dużo powietrza. W trójce wypadły doskonale: domy miasteczka, ruch woźnicy, charakterystyczne miny Moskali i konie.

Pan Bruzdowicz wystawił krajobraz jesienny. Jest w nim wiele i to trafnej obserwacji. Zwłaszcza drugi plan traktowany bardzo ponętnie. Na pierwszym, razi niepotrzebne wprowadzenie kontrastu jasnych farb z farbą ciemno-szarą, prawie czarną, co psuje efekt, a z podłoża opadłych liści czyni sieczkę. Tę samą manierę można było zauważyć i w obrazie przedstawiającym piaszczy-



Grupa dzieci wrzesińskich, katowanych przez „nauczycieli“ pruskich 20 maja 1900 r.

stą wydmę zarosłą sośniną, znowu dobrze za obserwowaną i znowu przeczernioną — jaką widzieliśmy na wystawie przy placu Szczepańskim.

Z pośród trzech płócien pana Weissa, wyróżnia się jako najlepsze: portret staruszki (Nr. 83). Powątpiewać by wprawdzie można, czy głowa jest najzupełniej dobrze skrócona — ale twarz malowana jest wybornie. Technika p. Weissa, bardzo poprawna, jest wśród innych najmniej „nową“, co jest tylko skonstatowaniem faktu. W bardzo zresztą dobrym portrecie pana P. przejście ramienia w szyję stanowiło widocznie dla artysty także pewnego rodzaju anatomiczne punctum saliens, co nie pozostało bez śladu w obrazie.

Pan Kamocki w obydwóch swoich obrazach („Wieś podolska“ i „Cerkiew“) używa techniki, która mu odbiera sympatję widza, a przytem, jak świadczy o tem zwłaszcza „Wieś podolska“ nie dociera na tej drodze do uchwycenia prawdy w naturze.

W tryptyku p. Trojanowskiego, przedstawiającym jednę i tę samę partję krakowskich plantacji w oświetleniu porannem, południowem i wieczornem, najlepiej wypadł wieczór.

Oba portrety p. Boznańskiej (Nr. 7 i 8) nadzwyczajne nie są. Widzieliśmy już lepsze. W portrecie kobiety kwestja jej wieku traktowana jest z dziwną dyskrecją, wprawiającą nas w pewien kłopot, ze względu na rezultat zbyt ścisłej analizy. Katalog, każe nam upatrywać w portretowanej „damę“. Wrażenie, pozwalałoby nam wziąć ją i za podlotka.

Jedną z attrakcji wystawy są rzeźby Laszczki. One wszystkie coś mówią — tak są żywe. Zawdzięczają to przedewszystkiem naturalistycznemu, a przytem szlachetnemu modelunkowi i umiejętności nadania człowiekowi jednolitego, psychicznego charakteru. Do najbardziej wymownych należy figurka siedzącej dziewczyny wiejskiej (Nr. 37) z psychologją poczciwego i posłusznego dziecka w twarzy i „Góral z fajką“ (Nr. 32), którego twarz tak pełna wyrazu! „Faun z kogutem“ ma jak się zdaje, za długą szyję. Doskonały jest także „Biust kobiety“ (Nr. 36). Jak ona patrzy! Jużto prawdziwym majstrem jest Laszczka tam, gdzie chodzi o oddanie wzroku i psychologji spojrzenia w rzeźbie. A przecież takie to trudne zadanie — które w tak mdły sposób (jeśli będziemy abstrachować od polichromji) rozwiązuje rzeźba klasyczna.

W rezultacie wystawa „Sztuki“, jakeśmy to już zaznaczyli na wstępie, przedstawia się świetnie. Nie powinno nas to zbyt dziwić, skoro pod honorową prezesurą Józefa Chełmońskiego skupiają się w towarzystwie sami najwybitniejsi dzisiaj polscy artyści. Kilka tylko wielkich nazwisk nie figuruje na liście. Wystawa działa więc bogactwem plonu, który przynosi, kwiatem polskiej twórczości artystycznej.

Wyrazić też trzeba całe uznanie dla zasad kierujących jej urządzeniem. Skupia ona obok siebie, stosunkowo wiele zupełnie różnych indywidualności artystycznych, z których każda, jest znów reprezentowana bardzo zasobnie. Ułożona umiejętnie w grupy, pozwala się przyjrzeć dokładnie każdemu artyście.

Taka, jaka jest, każe wymownie raz jeszcze stwierdzić, jak bogato uposażone jest społeczeństwo nasze w talenta piękne. Jeżeli zaś skonstatowanie tego rodzaju faktu, napełnia wprawdzie jednych otuchą, ale za to innych obawą artystycznej hyperprodukcji, jako zbytku w naszem społeczeństwie, to jednak jasną jest rzeczą, że nie ukrócanie tej produkcji, ale owszem wytworzenie warunków takich, któreby wykluczały potępione już przez ewangelję chowanie talentów pod korzec, będzie tym społecznym ideałem, który najlepiej może tak zadosyć uczynić otusze jednych, jak i rozprószyć obawy drugich.

Stefan Fuchs.

WŁODZIMIERZ PERZYŃSKI.

Z WŁOCH.

Stare cyprysy w sadzie
Łagodnie się kołyszą,
Południe złotą ciszą
Na harfy drzew się kładzie.

Spokojnie czas się pali
Na złotym ogniu słońca —
Dusza odpływa śniąca
Po jasnych rojeń fali.

W milczeniu, w upojeniu
Pijemy włoskie wino — —
„Tu być z nią, z tą dziewczyną,
Tu mieć ją w tych drzew cieniu“.

„Tu mieć ją, tę wyśnioną,
Tę, która przyjdzie może...
Kiedyś, gdy jasne zorze
Na nowo znów zapłoną“.

W milczeniu, w rozmarzeniu
Pijemy włoskie wino — —
„Tu być z nią, z tą jedyną,
Tu mieć ją, w tych drzew cieniu“...



Grobowiec św. Stanisława na Wawelu.

Z roczników przyjaźni prusko-rosyjskiej.

Było to z początkiem września 1843 r. kiedy car Mikołaj I. wybrał się w daleką i uciążliwą wtedy podróż do Berlina. Skłaniały go do tego rozmaite powody, pozorne i rzeczywiste. Ciekawym, a takich nigdy nie brakło, mówiono, że Cesarz Imć oddaje wizytę królowi pruskiemu, który w roku zeszłym odwiedził go w Peterhofie, generałom przedstawiono, że samodzierżca, troskliwy zawsze i najbardziej o rozwój armji rossyjskiej, pragnie się przypatrzeć nowym mundurom pruskim i zbadać osobiście postawę i dzielność wojska pruskiego. W tym celu wysłał też w ślad za Mikołajem „bohater“ Erywański, Paskiewicz zaufanych swoich pomocników, generałów Berga i Bezaka. Ale poza tem wszystkiem istniały jeszcze inne, ważniejsze daleko powody.

Od pewnego czasu zaczęło się coś psuć w harmonji rosyjsko-pruskich stosunków, zaczęła się chwiać przyjaźń utwierdzona niedawno na zjeździe Kaliskim i uwieczniona banalnym pomnikiem, wystawionym w środku polskiego miasteczka.

Stało się to mianowicie po śmierci króla Fryderyka Wilhelma III. († 1840 r,), doświadczonego przyjaciela cesarza Aleksandra I. i współuczestnika jego trjumfów nad Napoleonem.

Nowy monarcha pruski, Fryderyk Wilhelm IV. był człowiekiem innego kroju. Skłonny do marzycielstwa, w polityce fantasta, głęboko i szczerze, ale po protestancku religijny, nienawidził on wprawdzie ówczesnego liberalizmu, uważając go za prąd, torujący drogę radykalnym wyobrażeniom i przewrotom, miał wysokie pojęcie o godności i posłannictwie wszystkich monarchów „z Bożej łaski“, ale obok tego odznaczał się uczciwością i ludzkością, względem swoich poddanych, pewnym nawet wolnomyślnym poglądem na świat i stosunki pruskie.

Wrogo usposobiony dla kościoła katolickiego, marzący o zjednoczeniu ewangelickiego wyznania z reformowanem, o ustanowieniu protestanckiego „biskupstwa“ w Jerozolimie, dla zrównoważenia tam wpływów katolickich i prawosławnych, położył on jednak natychmiast po wstąpieniu swojem na tron, koniec walce kulturnej w Prusiech i uwolnił arcybiskupa Gnieźnieńskiego Dunina z więzienia w Kołobrzegu.

Dla Polaków okazał się sprawiedliwszym od swego poprzednika. Ogłosił bowiem ogólną amnestję dla więźniów politycznych z Księstwa Poznańskiego, usunął, prawda, że z awansem osławionego Flottwella z posady naczelnego prezesa w Poznaniu, a, wysłuchawszy przedstawień, jakie mu czynili reprezentanci Wielkopolscy, mianowicie hr. Edward Raczyński, wydał rozporządzenie (w 1841 r.) zapewniające językowi polskiemu w sądach równouprawnienie z językiem niemieckim.

Jeżeli te drobne ustępstwa napełniły otuchą serca polskie, to ustanowienie sejmów prowincjonalnych, a więc także i sejmu w Poznaniu, dało posłom polskim możność upominania się o prawa narodowe, gwałcone dotąd systematycznie przez rządy pruskie.

Od tego czasu też zaczęło życie narodowe w Wielkopolsce silniejszem uderzać tentnem, rozbudził się ruch naukowy i literacki, powstawały za staraniem zacnych obywateli pożyteczne instytucje, jak „Towarzystwo Pomocy Naukowej“ dra Marcinkowskiego i zabór pruski stał się, prawda że na krótko, ogniskiem myśli i ducha polskiego.

Łatwo zrozumieć, że wypadki te nie uszły pilnej uwagi rządu rosyjskiego, i że sprawiły zwłaszcza w Warszawie, na dworze ówczesnego prokonsula Paskiewicza jak najgorsze wrażenie. Gniewały go ustępstwa dla Polaków, gniewał sejm poznański, gniewało ustanowienie katedr dla języków słowiańskich w uniwersytetach berlińskim i wrocławskim, a że był podejrzliwym, upatrywał w tem wszystkiem jakieś ukryte zamiary Prusaków a szczególniej obawiał się wpływów, które wywrzeć musiał stan rzeczy w Poznańskiem na usposobienie umysłów polskich w Królestwie i w całym zaborze rosyjskiem. Pierwszem więc dążeniem jego w tej chwili było odnowienie i obostrzenie konwencji, zawartej w 1830 r. z Prusami na lat 12, w celu wzajemnego wydawania zbiegów wojskowych i przestępców rozmaitego rodzaju. I jeżeli poseł rosyjski w Berlinie trapił ministrów pruskich protestacjami z powodu tego co się działo w Poznańskiem, to był to tylko jeden ze sposobów, aby króla Fryderyka Wilhelma IV. skłonić do przyjęcia propozycji rosyjskich w sprawie konwencji.

Tymczasem na utrapienie Paskiewicza i samego Mikołaja, podniosły dzienniki niemieckie właśnie wtedy krzyk wielki z powodu wygórowanych ceł, jakie pobierano od towarów niemieckich na komorach rosyjskich. Powstała więc nagle wojna cłowa, przypominająca żywo dzisiejsze stosunki, a tem zawziętsza, że ówczesne społeczeństwo niemieckie, usposobione wogóle wolnomyślnie, uważało Mikołaja I. za uosobienie despotyzmu i najczarniejszej reakcji.

Rząd pruski nieomieszkał oczywiście z tego skorzystać i oświadczył w Petersburgu gotowość swoją do odnowienia konwencji, ale pod warunkiem znacznego obniżenia ceł, o czem znowu Mikołaj słyszeć nie chciał. W ten sposób zaostrzały się coraz bardziej stosunki i rosła niechęć wzajemna do tego stopnia, że car na wszystko był już przygotowanym. „W Prusiech rzeczy tak idą — pisał do Paskiewicza — że trudno zrozumieć lub odgadnąć, co z tego wyniknie; nieład, zamęt, sprzeczności, doszły do ostatnich granic. Nienawiść, a raczej zawiść względem nas, z każdym dniem się wzmaga. Należy unikać wszelkich z nimi stosunków, ale trzeba być gotowym na wszystko i nie drażnić ich niczem“.

A taka była już zawziętość Mikołaja, że kiedy król pruski podczas bytności w Peterhofie wspomniał ministrowi spraw zagranicznych Nesselrodemu, o wznowieniu układów co do konwencji i handlowych stosunków, ten oświadczył, że cesarz dziękuje królowi za tę uprzejmość, ale przyjąć propozycji nie może i nie przyjmie. „Decyzja ta, dodał, jest ze strony JCMci nieodwołalną“. Tak rozstali się obaj mocarze z niechęcią w sercach ku sobie, a walka tymczasem toczyła się dalej; dzienniki niemieckie przybierały względem Rosji ton coraz ostrzejszy i doprowadzały chwilami Paskiewicza do rozpaczy. „Nie śmiem już mówić — tak pisał do Mikołaja — o odpowiadaniu na głupie artykuły dziennikarskie, ale zaprawdę, Najj. Panie, niekiedy gniew ogarnia gdy się czyta kłamstwa i niesłuszne oszczerstwa na Rosję“.

Gorszem od tego „ujadania“ były gromadne dezercje żołnierzy rosyjskich z Królestwa za granicę pruską. Zdarzył się pomiędzy innemi wypadek, że 80 piechurów z bronią w ręku i całym rynsztunkiem uciekło do Prus, gdzie, jak się zdaje bezpieczne znaleźli schronienie.

Wreszcie stracił i Mikołaj cierpliwość i postanowił osobiście porozumieć się z swoim krewniakiem z nad Sprei. Tak przyszła do skutku owa, na początku wspomniana podróż jego do Berlina. Jak się tam witano, godzono i żegnano o tem oczywiście nie mamy wiadomości, ale sam fakt, że d. 20 maja 1844 r. wznowiono konwencję i zaczęto wydawać biednych rekrutów i zbiegów wojskowych władzom rossyjskim, świadczy o pomyślnym przebiegu monarszej konferencji.

W lepszem też o wiele usposobieniu wracał Mikołaj do Petersburga; w Poznaniu nie wysiadał wprawdzie z powozu, ale rozmawiał uprzejmie z prezydentem ówczesnym Beuermannem, czekając na zmianę koni, poczem puścił się — było to o $1/2$ 7-ej wieczorem d. 9 września — w dalszą podróż. W kilka godzin po odjeździe cesarza pojawił się na przedmieściu Cwaliszewskiem powóz, wiozący kancelaryę rossyjską. Noc była już ciemna, ludzi na ulicach mało; opodal, około studni, stała gromadka osób, przypatrujących się jadącym. Nagle padł strzał niewiadomo przez kogo i do kogo wymierzony, który jednak najmniejszej nie zrządził szkody.

Współczesna Gazeta W. ks. Poznańskiego, dziennik wielce lojalny, opisując tę przygodę (w nr. 232.), tak się o niej wyraża w niegodziwej swojej polszczyźnie: „W naszej publiczności o całem tem zdarzeniu początkowo nic zgoła nie wiedziano, zdaje się wszelako, że się zewnątrz nie słusznie bardzo przesadne i od samego faktum nader różniące się pogłoski rozchodzą, które wszelako przez powyższą relację dostatecznie się zbijają“. Jakoż w Warszawie opowiadano sobie niestworzone rzeczy. Twierdzono mianowicie że, gdy powozy cesarskie zatrzymały się w środku miasta, powstało zbiegowisko, że szydzono głośno z Moskali i że nareszcie strzelił ktoś, oczywiście Polak, przybyły z Francyi, do powozów cesarskich.

Relacja ta wydaje się na pierwszy rzut oka zupełnie nieprawdziwą. Trudno bowiem przypuścić, aby w obecności najwyższego urzędnika w kraju i zapewne licznie nagromadzonej policyi mógł ktokolwiek w owych czasach dopuścić się publicznie, w jasny dzień, obrazy panującego lub co więcej wykonać zamach tak niedorzeczny. W kołach polskich utrzymywało się też mniemanie, że strzelał jakiś Rossjanin z orszaku cesarskiego, aby zwalić potem winę na Polaków i skłonić rząd Pruski do nowych prześladowań. Oburzenie z tego powodu było w Poznaniu tak wielkie, że „o mało nie wysłano adresu do króla ze skargą na oszczerstwo“.

Dziś zdaje się najmniejszej nie ulegać wątpliwości, że „zamach“ był dziełem agentów rossyjskich. Natychmiast bowiem przysłali oni, jak donosi Paskiewicz Mikołajowi (d. 10 listopada 1843 r.) dokładny spis osób, które w owem „zaburzeniu“ Poznańskiem brały udział.

Tak też pojmowano rzecz całą i w Niemczech. Opinia publiczna, nie obałamucona jeszcze wtedy hakatyzmem, stanęła po stronie Polaków a rząd pod naciskiem reklamacyj rossyjskich nakazał wprawdzie śledztwo, ale prowadził je bardzo oględnie. W listopadzie dopiero zjawił się u Paskiewicza dyrektor policyi poznańskiej, osławiony później, w r. 1846, Dunker i oświadczył, że przybywa „aby się się przekonać czy są na skórze powozu ślady od kul“. Można sobie łatwo wyobrazić zdum enie i oburzenie księcia Namiestnika. „Zawstydziłem go nieco — tak pisze do Mikołaja — i potem w rozmowie musiał przyznać, że u nich jest nieporządek i że rząd ulega wpływom Towarzystwa demagogicznego“. Kto zna wstręt Fryderyka Wilhelma IV. do radykalizmu i rewolucji a z drugiej strony uwielbienie jego dla Mikołaja, ten zrozumie że „bohater“ Erywański, pod wpływem chwilowego rozdrażnienia, rzucał podejrzenia zupełnie nie uzasadnione, że uniesiony nienawiścią do Polaków nie wahał się obrazić nawet najlepszego przyjaciela caratu.

Misja Dunkera nie powiodła się, powczy dworskie odjechały bowiem dawno już do Petersburga, unosząc ze sobą niewyjaśnioną dotąd tajemnicę „zamachu“. Na śledztwo do Poznania zjechał umyślnie w tym celu wysłany z Berlina generał Müffling, sprawa wlokła się jeszcze czas jakiś i ostatecznie skończyła się na niczem. To tylko pewna, że oziębienie stosunków pomiędzy Berlinem a Petersburgiem trwało dalej i że Mikołaj zwrócił sympatye swoje teraz ku Austryi, upatrując w związku z tem mocarstwem „fundament swych najżywotniejszych interesów“.

August Sokołowski.

JÓZEF JEDLICZ.

W słońcu.

Z poematu: „U źródła“

P. Stelli Brunerowej.

Pamiętam — kiedy dziećmi my byli małemi —
Szliśmy na modre pola, wziąwszy się za ręce.
Jak ptaki, ledwie nogą dotykając ziemi,
Niosąc przedziwne skarby w śmiechu i w piosence....

Na polach biała, cicha, prześwięta niedziela.
Ranek mija tak szybko, wnet zejdzie południe;
A w naszych sercach tyle śmiechu i wesela
A wokół tak radośnie, słonecznie i cudnie!

Żywem, szumiącem złotem kołyszą się łany.
Z sinych uroczysk płynie tuman modro-szary;
W drżących osikach gwiżdże jakiś ptak nieznany
I słychać z wież dalekich, jak biją zegary....

Pędzim gwarni, radośni, wzruszeni do głębi,
Tem ciepłem, słońcem, szczęściem, pieśnią i [swobodą —
I płoszym białe stada znużonych gołębi,
Co od wsi odleciawszy, usiadły nad wodą. —

Patrzym na nie z zachwytem, a potem za chwilę
Na mieniące się w słońcu, szkarłatne motyle,
Na roje much zielonych, błyszczących jaskrawie—
I znów cichą gromadką klękamy na trawie:

Bo nad czerwień traw kwietnych i fale jęczmienne
Już się przed mszą donośne rozełkały dzwony!
Od pól idzie szmer smętny i szepty wpółsenne,
A z boru wionie tęsknie szum nieukojony. —

Więc niepomni już wrzawy, śmiechu i gonitwy,
Klęczym, pobożnie w niebo wzniósłszy drobne [ręce —
I płyną z szmerem polnym modlitwy dziecięce,
A Bóg słucha łkań dzwonu, szumów i modlitwy...

I brzmi rzewna ofiara, jak gdyby w kościele —
Balsamiczny dzięk niesie rozmodlona łąka;
Wonny hymn śpiewa Panu każde, polne ziele,
A kędyś w górze dzwoni słodki szept skowronka.

Zrywamy się i biegniem ku łąkom, ku rzeczce,
Promienni upojeniem, w okrzykach i w sprzeczce,
Kto kogo w borze wrzawą i śmiechem przegłuszy,
Kto najmniej się zadyszał w biegu, czyj cień dłuższy.

A kiedy wskróś upału, w pozłocie promieni,
Szliśmy wolniej zdyszani, cisi i olśnieni,
Wówczas każdy błysk rosy zdawał się nam światem
Kryształowym i każda trawka drobna kwiatem....

I każdy pył słoneczny zamienił się w tęczę
Każde ziarenko piasku w brylant, muszka drobna
Była wonczas do konchy perłowej podobna
....O wieczne, przenajświętsze, białe sny młodzień- [cze....

Wrażenia artystyczne z Wiednia.

(Pora gwiazdkowa. — Wystawa w muzeum austryjackiem. — Sztuki teatralne dla dzieci. — Z gmachu secesyi. — Malarze szwedcy, finladzcy, rosyjscy. — Ceremika rosyjska. — Zbiór obrazów Toroop'a. — Ogólne wrażenia. — Nowości teatralne „Apostoł“ dramat 3-ch aktowy Hermana Bahr'a. — „Wiekuista kobiecość“ czteroaktowa fantazya komiczna Rob. Misch'a).

Nad wszystkiem góruje obecnie w Wiedniu ruch gwiazdkowy. Atmosfera niemieckiej „gemüthlichkeit“ unosi się w powietrzu. Sklepy wykokietowane nęcą wystawami przedmiotów przeznaczonych na podarki dla starych i małych dzieci. W księgarniach przeważnie kolorowe okładki, wśród których zjawia się nieśmiertelny Robinson Crusoe oraz „bajki z tysiąca i jednej nocy“. Kilka teatrów daje na popołudniowych przedstawieniach fantastyczne sztuki dla młodzieży. Widziałem jedną z nich w Teatrze Rajmunda. Głośną jej osobliwością jest we „Frau Holle“ wróżka dobrotliwa, która nagradza sierotę krzywdzoną przez macochę a karze jej siostrę próżniaczkę i złośliwą. Ani rodzice ani dzieci nie gorszą się tym, że w pierwszym akcie dziewczynki bardzo chętnie całują się ze swymi wielbicielami — czego się jednak potem ze wstydem wypierają. Bajeczka ta napisana wesoło, kończąca się ładną apoteozą, graną była mile przez grono młodziutkich adeptów sztuki scenicznej.

Literatura sceniczna dla dzieci mnoży się obecnie w Niemczech. W ostatnich dniach trzy teatry wiedeńskie wystąpiły z premierami tego rodzaju. Dla naszych dzieci niezupełnie można polecić te widowiska, zwłaszcza że mają niepotrzebne dodatki baletowe, zajmujące głównie dla starszych chłopaczków. Warto widzieć salę podczas takiego przedstawienia. Setki wesołych buziaków, wykrzyki i śmiechy ochocze, oklaski frenetyczne! Szkoda że na naszych scenach od czasu „Szklannej góry“ Sarneckiego niepojawiła się żadna dobra i zajmująca bajka dla małoletnich słuchaczy.

Kto chce robić kosztowniejsze podarunki świąteczne znajdzie do tego podnietę na wystawie w muzeum austryjackiem na Stuben-Ringu, pełnej ciekawych okazów sztuki stosowanej. Tapicerowie, stolarze, złotnicy, kupcy i fabrykanci szkła, majolik i porcelany wysilili się na rzeczy świetne i gustowne....

Niewdaję się w szczegóły, bo ani czas ani miejsce po temu — zauważę tylko, że smak angielsko secesyjny w meblach i urządzeniach tapicerskich widocznie powoli wychodzi z mody — natomiast zaimponowało mi parę wystaw tapicerskich w stylach dawniejszych traktowanych z powagą i okazałością.

Niema kupca prezentów gwiazdkowych na wystawie „Secesyi“ wiedeńskiej, ale to pewna, że tam zawsze można znaleść dzieła wysoce oryginalne, najciekawszy wykwit modernizmu w malarstwie. Obecna wystawa składa się przeważnie z obrazów malarzy północnych, szwedzkich, finlandzkich, rosyjskich, z kolekcyi obrazów szwajcarskich oraz dzieł głośnego malajczyka Toroop'a. Wśród szwajcarów wyróżnia się obraz Hodlera „Wybrany“, na którym widzimy malca klęczącego przed małym krzyżykiem i otoczonego sześcioma aniołami unoszącymi się tuż nad ziemią. Kompozycya ta działa na widza oryginalną ekspresyą wyrazu i monotonią rysunku figur anielskich, mających naiwną zarazem a hieratyczną sztywność. Całość trymana w tonie szarawym ma swój odrębny charakter i wyraz posępny a przejmujący. Wśród obrazów szwedzkich wyróżniają się pejzaże Janson'a — „Stado kaczek na morzu“ Liljefurs'a — „Obłok“ księcia szwedzkiego oraz kilka innych krajobrazów — wszystkie podobne do siebie pod względem maniery artystycznej, trzymane w tonach szarawych i ciemnych traktowane w szerokich majaczących plamach.

W oddziele norwegskim uderza Mimch'a „Niepokój“ (Angst) na pierwszy rzut oka dziwaczny, mazany bezkształtnie — ale wyrażający z natężeniem naczelne uczucie w twarzach ludzi, który stoją na wybrzeżu morskiem. Nie jest to obraz ale jakaś rycząca wizyja przedstawiona z umyślnem pominięciem kardynalnych zasad techniki dla wydobycia nastroju.

W oddziale finlandzkim, który jest bogatym i ciekawym, uderzają przedewszystkiem obrazy i kompozycye Axela Gallen'a, zwłaszcza osnute na motywach z epopei fińskiej „Kalewala“, której przekładu nawiasem mówiąc nieposiada jeszcze literatura nasza. Znać tu pewną siłę w rysunku i charakterystyce typów fińskich, jakąś surowość legendową, niewykluczającą artystycznej barwności plastyki.

Inne krajobrazy i kompozycye malarzy finlandzkich Edelfeldt'a i Halonnenn'a, Jaernnefeldt'a stanowiące własność galeryi w Helsingforsie, przynoszą nam surowe tchnienie tamecznej przyrody — odznaczają się wyrazistością rysunku trzymanego w energicznych konturach i posępną siłą tonu.

W dziale rosyjskim najciekawsze są okazy ceramiki Wróbla i Gołowina pochodzące z zakładu Mamontowa a mianowicie ozdoby koło komina, zwierciadło, dzbany, figurki i naczynia, wszystkie pełne charakteru, i jaskrawości pierwotnej. Artyści wyzyskali tu motywa sztuki ludowej, której oryginalność graniczy oż nadto widocznie z barbarzyństwem.

Wielkie dekoracyjne p a n n e a u Korowina przedstawiające naturę syberyjską sa w swoim rodzaju niepospolite. Artysta trzymał je w tonie jednostajnym szarawym, lekko tylko podmalowując inne barwy, osiągnął istotnie wielką harmonię dając wrażenie jakiejś szerokiej, przestronnej dziczyzny. Najpiękniejszym jednak w całym dziele rosyjskim jest Kustodiewa „Portret“ przedstawiający młodego człowieka o twarzy typowej rosyjskiej z jakąś głęboką zadumą i wyrazem inteligentnym pełnym skupienia.

Wystawa prac Toroop'a sprawia niespodziankę tym, którzy znali dotąd tylko symboliczne kompozycye tego ekscentrycznego i wysoce oryginalnego artysty. Wdwu rysunkach „Fatalizm“ oraz „Ogród cierpienia“ Toroop działa silnie na widza swą zaciętą a głęboką mistyką, ekscentrycznem nagromadzeniem postaci i kształtów dziwacznych, posiadających jakąś ponurą głębię, oraz zwojami linij równoległych, dziwacznie skłębionych.

Po zatem Toroop tworzy wedle kilku metod; w „Trzech siostrach“ daje ładne malowidło, bez żadnej specyalnej maniery, w kilku rysunkach, okazuje subtelną wykwintność linij i konturów, a w „Rybakach“ jaskrawo nakłada barwy w sposób mozajkowy, jak pstre kamyki obok siebie.

Wychodząc z Secesyi, czujemy wzbogacenie da-

szy szeregiem oryginalnych i niezapomnianych wrażeń. Bije tu najżywotniejsze tętno sztuki nowej, dzisiejszej, która zerwała z konwenansami i rutyną niedba o piękno niechce się godzić z pięknymi gustami, ale pragnie wyrazić indywidualność dzisiejszego artysty, ducha niespokojnego, szukającego dróg wrażeń nowych, wypowiadającego szczerze swoje odrębne lub dziwaczne odczucie przyrody i świata.

Brak obecnie takiego tchnienia w literaturze dramatycznej i w rozwoju scenicznej produkcji niemieckiej. Od czasu „Tkaczów“ i „Hanusi“ niema dzieł silnych, szczerych i oryginalnych. Nie przykładając jednak zbyt wielkiej miary, można powiedzieć, że ostatnia nowość wystawiona w Burgu, trzyaktowy dramat Hermana Bahr'a, jest dziełem zajmującem i wyższem ponad przeciętną miarę. Bahr niema wielkiego talentu, ale posiada wytworną technikę sceniczną, a w „Apostole“ pewną nawet głębię i oryginalność ujęcia przedmiotu. Na dnie tej sztuki tkwi rosnące w świecie współczesnym poczucie jałowości i przeżycia się parlamentaryzmu. W połowie zeszłego stulecia widziano w nim urzeczywistnienie najpromienniejszych ideałów ludzkości, epokę swobody i szczęścia narodów. A dziś? Przekonaliśmy się, że jak każda rzecz ludzka, tak i parlamentaryzm jest dalekim od idealnej doskonałości, że zbyt często bywa areną dla dzikiego rozpasania egoizmów rasowych — karjerowiczowstwa i prywaty. Bohater dramatu Bahr'a jest idealistą, wierzącym w szlachetne hasła. Zamiast być praktycznym polityk'em, to jest opierać się na namiętnościach i interesach ludzkich, ulega złudzeniom idealistycznym, chce być apostołem wielkich ideałów szczęścia i swobody ludzkiej. Zapatrzony w swe promienne cele, zapomina o praktycznej stronie polityki, nie liczy się z egoizmem własnych stronników i zapomina także o najbliższych zadaniach swego prywatnego życia. Wskutek tego nagle spada na niego katastrofa, która go chwilowo druzgocze, ale oświeca zarazem; Pracując dla ludzi, trzeba pamiętać, aby idealne zamiary miały twardą, realną podstawę, bez której w praktyce każda robota ludzka chwieje się jak budynek na wiotkich fundamentach. Całość napisana jędrnie przejrzyście, daje w akcie drugim doskonały obraz awantury w parlamencie, z całem rozpasaniem się nienawiści osobistych i stronniczych. W wykonaniu scenicznem w Burgu, akt ten przychodzi wspaniale, sprawia jedyne w swoim rodzaju niezapomniane wrażenie. Ten tłum żyje, czuje, rusza się, burzy, huczy nienawiścią lub zapałem. Jestto arcydzieło wystawy i reżyserji, wobec którego bledną nawet efekta meiningenczyków. W dwu główych rolach stanęli godnie koło siebie stary Sonnenthal z głęboką przejmującą siłą swego talentu i Kainz modernista, tworzący świetną, naturalną postać karjerowicza politycznego, który żyje z bezwzględnej opozycji. Wszystkie zresztą role grane znakomicie, całość po prostu mistrzowska. Wobec tego gadaniny o upadku Burgu wydawały mi się histerycznym grymasem krytyki wiedeńskiej.

Ciekawą premjerę wystawił świeżo Volkstheater ze średniem tylko powodzeniem. Czteroaktowa sztuka Misch'a „Ewig weibliches“ (Wiekuista kobiecość) jest jakby odpowiedzią na znaną z naszych desek „Lizystratę“, którą Donnay wziął od Arystofanesa, a u nas Koźmian doprawił krakowskim sosem. Gromadka rycerzy greckich zabłąkała się do Amazonek. Antiope, ich energiczna królowa z armją kobiecą napada na przybyszów — i bierze ich w niewolę. W państwie kobiecem potrzebni są mężczyźni. Tryumfatorki biorą sobie więźniów za małżonków i traktują ich jak podwładnych. Mężczyźni za przykładem wodza Lysandra buntują się i ogłaszają bezrobocie... w miłości... Środek okazał się wybornym. Sama królowa kapituluje, woli być kochaną kobietą niż władczynią.

Autor nazwał swą sztukę wesołą fantazją (Heiteres phantasiespiel) i rzeczywiście połączył żywioł legendowy z satyrycznym niekiedy pieprznym humorem, kończąc tu i owdzie niektóre sceny urokiem poetycznej liryki. Rzecz napisana przyjemnie i dość zręcznie, słabnie jednak w akcie ostatnim. Wykonanie nie było świetne. Pani Odillon pomimo wdzięku, niemiała siły ani energji jako królowa — była jednak bardzo przekonywującą, gdy zmiękła i tuliła się do łona kochanka. Lysandra dobrze grał Kutschera z prawdą i poczuciem plastyki. Największe powodzenie miał Pewele, jako Manes pachołek wodza greckiego, tchórz i obetkała, chociaż w grze jego pełnej humoru, czuć było więcej niemieckiego piwosza niż greka. Wystawa była barwna i kosztowna — ale mało artystyczna. Świecidełka, blaszki, lśniące wypolerowane pancerze, jak w operetce — zamiast strojów fantastycznych, bronzów i miedzi z lekką przymieszką złota. Nawet na najpierwszych scenach niemieckich zbyt często widząć rażący brak gustu.

Spectator.

Morderstwo góralki przez żydów.

Nowy Sącz 22 grudnia.

W ciągu dalszej rozprawy przeciwko Reichowi i wspólnikom, osłabił cały akt oskarżenia świadek Michał Zembura szewc, który zeznał, że usłyszał wołanie Gabrysiowej o ratunek, na czem opierało się przeważnie oskarżenie. Zembura wikłał się w swych zeznaniach tak, że trybunał i nawet sam prokurator zakwestjonowali jego wiarogodność. Na żądanie przysięgłych postawiono im oprócz pytań o morderstwo, dodatkowe pytanie o zabójstwo i w kierunku występku z § 335 u. k.

Po ponownem uzasadnieniu aktu oskarżenia przez prokuratora, powtórnej obronie dra Goldhamera i resumé przewodniczącego, przysięgli udali się ponownie na naradę, której wyniku oczekiwało z niecierpliwością audytorjum, zapełniające salę rozpraw i sąsiednie poczekalnie.

Po dłuższej naradzie zwierzchnik ławy przysięgłych p. Konstanty Aleksander odczytuje, że pp. przysięgli odpowiedzieli na pytania główne w kierunku morderstwa 12 głosami „nie“, dalej dodatkowe dwa pytania w kierunku zabójstwa co do Reicha 4 głosami „tak“, 8 „nie“, co do Samuela Stemmera 3 głosami „tak“, 9 „nie“, zaś na dalsze dwa ewentualne pytania w kierunku występku z § 335 u. k., co do Reicha 9 głosami „tak“, 3 gł. „nie“, a co do Samuela Stemmera 8 głosami „tak“, 4 gł. „nie“. Co do oskarżonych Leiba, Scheindli i Gizeli Stemmerów odpowiedzieli przysięgli na wszystkie pytania 12 głosami „nie“.

Na podstawie tego werdyktu ławy przysięgłych trybunał skazał Izraela Reicha i Samuela Stemmera za występek z § 335 u. k. na trzy miesiące.

Zasądzeni wyrok przyjęli i rozpoczęli zaraz karę, a prokurator nie zgłosił zażalenia nieważności ani odwołania.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś we wtorek Adama i Ewy, Wigilja; w środę Boże Narodzenie; we czwartek Szczepana, męczennika.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 36, zachód przypada o godz. 3 minut 7, długość dnia godzin 7 minut 23.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA MIEJSCOWA.

Czytelników naszych gorąco prosimy, aby wobec nadchodzącego wielkiego Święta Chrześcijaństwa, trzymali się ściśle hasła: „kupujcie tylko u Chrześcijan“ i nie popierali żydowskiego handlu.

Wesołych Świąt! Wszystkim przyjaciołom, czytelnikom i współpracownikom naszego pisma, którzy życzliwością swoją wspierali nas w staraniach o jego rozwój, przesyłamy przy nadchodzących świętach szczere i serdeczne życzenia wszystkiego najlepszego.

Nasz numer gwiazdkowy. Pismo codzienne, którego zadaniem w pierwszym rzędzie muszą być wielostronne i szybkie informacje, nie może niestety podawać często czytelnikom wykwintniejszej strawy literackiej. A i to przecież powinno być jego zadaniem, o ile węzły, zadzierzgnięte między redakcją a czytelnikami mają być naprawdę trwałe i serdeczne. W zrozumieniu tej potrzeby staraliśmy się już uczynić jej zadość w naszych dodatkach tygodniowych, a dziś — w przededniu najbardziej uroczystych świąt, jakie ma świat chrześcijański — dajemy czytelnikom naszym numer przeważnie utworom literackim poświęcony, chcąc w ten sposób ze swej strony do uczczenia świąt się przyczynić. Staraliśmy się, aby treść naszego numeru gwiazdkowego była jak najbardziej urozmaicona. Znajdą tu więc czytelnicy przedewszystkiem fragmenty z trzech najnowszych dramatów polskich: „Piasta“ Włodzimierza Tetmajera, „Dyktatora“ Jerzego Żuławskiego i „Łzy“ dra Rakowskiego. Dramat Wł. Tetmajera, osnuty na legendach naszej zamierzchłej przeszłości, ma obok podniosłej idei piękną i oryginalną formę. Żuławski przenosi nas w krwawe czasy r. 1863, Rakowski z pruskich kazamatów przesyła nam obraz niedoli polskiej pod pruskim kuutem. „Łza“, nawiasem mówiąc, pisana jest już w więzieniu. Przypuszczamy, że w czasach, kiedy dramat polski tak świetnie się rozwija, fragmenty te z trzech nowych i nigdzie dotąd nieogłoszonych dzieł — zajmą czytelników.

W dziale poezji przynosimy utwory liryczne Jedlicza, Kosiakiewicza, Perzyńskiego, G. Porębskiego sonety K. Zawistowskiej, a z tłomaczonych Sully-Prudhomme'a francuskiego poety, uwieńczonego przez komitet nagród Nobla, oraz Verlaine'a.

W dalszym ciągu czytelnicy znajdują artykuły Fuchsa o wystawie krakowskiej sztuki, znakomitego historyka prof. Augusta Sokołowskiego, rzecz o dawniejszych „stosunkach prusko rosyjskich“, p. dra Zanitowskiego o „Nowych wynalazkach w dziedzinie elektrotechniki“ obszerną korespondencję z Wiednia o tamtejszym ruchu artystyczno-literackim — i wreszcie głębokie studjum świetnego myśliciela i uczonego prof. Marjana Zdziechowskiego p. t. „Powrót do romantyzmu“. Słowem staraliśmy się zrobić, co było w naszej mocy — a osądzenie usiłowań naszych, pozostawiamy samym Czytelnikom.

Nasze ilustracje odnoszą się dziś w znacznej części do zajść wrzesińskich. Znajdą więc czytelnicy fotografie dzielnych dzieci wrzesińskich, dalej nieszczęśliwej Piaseckiej i Balcerkiewiczowej. Oprócz tego dajemy podobiznę założyciela pisma, ś. p. Józefa Rogosza, znanego filantropa dra Henryka Jordana i wnętrze katedry wawelskiej.

W Prospekcie naszym zaszła omyłka, mianowicie cena kwartalnej prenumeraty „Mód paryskich“ wynosi 90 **centów**, nie 90 halerzy.

Wystawa „Willi Zakopiańskiej“ w gmachu Towarzystwa Sztuk Pięknych będzie otwartą na żądanie publiczności w drugi dzień świąt od godz. 11 rano do 7 wieczorem.

W powrocie z Prus zmarł w piątek zeszłego tygodnia na stacji w Oświęcimiu, pewien człowiek nieznanego nazwiska i pochodzenia, liczący około 45 lat życia. Współtowarzysze podróży twierdzą, iż ma on pochodzić z okolicy Rzeszowa. Zwłoki odstawiono na razie do tamtejszej kostnicy.

W „Przyjaźni krakowskiej odbędzie się, jak corocznie, t. j. w środę, d. 1 stycznia 1902 r. o godzinie 3 po południu wspólny opłatek, na który wydział członków „Przyjaźni“ zaprasza.

Wpisy przyjmuje kursor Stowarzyszenia do d. 30 b. m.

Komisja przemysłowa na odbytem w sobotę posiedzeniu pod przewodnictwem p. prezydenta Friedleina przyjęła działy budżetu miejskiego na r. 1902, dotyczące szkół i zakładów przemysłowych. Prócz tego załatwiła komisja szereg spraw wewnętrznych drobniejszego znaczenia.

Policja aresztowała 19-letnią Marję Bachlaj, rodem ze Lwowa, z powodu, że matka jej usiłowała we Lwowie zastawić za 4 kor. kolczyki brylantowe, wartości 1400 kor. Bachlajowa twierdzi, że kolczyki dała jej córka, aresztowana zaś twierdzi, że otrzymała je od nieznajomego mężczyzny, który zaraz wyjechał z Krakowa.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Kraków 24 grudnia.

Następny numer dziennika wyjdzie w piątek o godz. 12 w południe.

Tradycyjny opłatek odbył się w przeddzień wigilji w wielkiej sali „Sokoła“ krakowskiego. Udział wzięła cała drużyna sokolska w mundurach, jako goście honorowi przybyli posłowie Rotter, Federowicz, Klemensiewicz, p. prezydent miasta Friedlein oraz ks. Rottermund. Mowę powitalną wygłosił prezes p. Turski, poczem nastąpiło wzajemne dzielenie się opłatkiem. Szereg pięknych toastów rozpoczął druh dr Balicki, Dalej toastował dr Guńkiewicz na cześć duchowieństwa w ręce ks. Rottermunda, który rewanżował się toastem na pomyślność sokolstwa krakowskiego. Pos. Rotter toastował na cześć Tow. szkoły ludowej; mecenas dr Rowiński na cześć weteranów 1863 r., p. Wainert na cześć gości warszawskich, p. architekt Zubrzycki na cześć obecnych posłów.

P. introligator Wójcik złożył w ręce prezesa „Sokoła“ jako dar gwiazdkowy wspaniałą księgę pamiątkową. Podczas uczty orkiestra „Sokoła“ odegrała piękne utwory muzyczne. Obchód zakończyło odśpiewanie pieśni kolędowych.

„Czas“ zaprzecza wiadomości naszego korespondenta wiedeńskiego o wycieczkach niemieckiego konsula Speesharda po Galicji; wyznajemy, że z niemałem zdziwieniem wyczytaliśmy to „urzędowe“ zaprzeczenie na łamach „Czasu“, który przecież nie jest organem niemieckiego konsulatu. Od czego jest „Gazeta lwowska“.

Komisja węglowa Rady miejskiej na sobotniem posiedzeniu, któremu przewodniczył r. m. dr Styczeń, przyjęła do wiadomości zamknięcie rachunków funduszu miejskiego składu węgla za czas od dnia otwarcia tegoż składu aż po dzień 12 b m. Sekcja uchwaliła za uzyskane ze sprzedaży nadwyżkę zakupić 1500 cetnarów węgla dla ubogich miejscowych, i ilość tę zostawić do dyspozycji sekcji dobroczynnej Rady miasta.

Komitet krakowskiego Towarzystwa rolniczego odbył posiedzenie w sobotę 21 bm. pod przewodnictwem JE. Antoniego hr. Wodzickiego. Na posiedzeniu przeprowadzono długą dyskusję nad ważną sprawą ubezpieczenia urzędników prywatnych. Ustawa odnośna wkłada na rolnictwo nowe nader dotkliwe ciężary, a zapewnia znaczne korzyści Węgrom.

Wystawa „Willa góralska i jej wewnętrzne urządzenie“. Z powodu nadchodzących świąt 24 i 25 b. m. wystawa będzie przez dwa dni zamkniętą. W dzień św. Szczepana 26 b. m. ponownie dla zwie-

dzających zostanie otwartą, od godz. 10 rano do 3 po południu.

Wystawa wzbogaconą zostanie nowemi okazami prac artystek, które ostatniemi dniami nadeszły na wystawę i uzupełnią urządzenie willi góralskiej.

Składka na Wrześnie zamknięte. Komitet poznański prosi nas o podanie do publicznej wiadomości, że odtąd składki „na Wrześnie" będą obracane „na cele dobroczynne dla młodego pokolenia w zaborze pruskim".

Samopomoc. Wczoraj wieczorem zebrało się w sali Rady miejskiej liczne grono osób celem akcji dla popierania swojskiego handlu i przemysłu i uwolnienia się od napływu pruskich wyrobów.

Przewodniczył prof. dr Jordan, zaś prof. dr Cybulski zaproponował utworzenie „narodowego Towarzystwa ekonomicznego", któreby miało za zadanie popierać rozwój polskiego przemysłu i handlu, oraz dążyć do nawiązania i utrzymywania stosunków handlowych i przemysłowych tylko z narodami, które nie występują wrogo przeciw narodowi polskiemu.

Do zakresu działania Towarzystwa należy: a) organizowanie i popieranie studjów fachowych nad stanem i rozwojem swojskiego przemysłu i handlu; b) usuwanie tamujących rozwój swojskiego przemysłu i handlu trudności w zakresie kredytowym, podatkowym, taryfowym, cłowym itp. oraz podejmowanie w tym celu starań u władz admin. i ciał prawodawczych; c) udzielanie rady i pomocy prawnej w sprawach mających zasadnicze znaczenie dla ogółu kupców i przemysłowców: d) zbieranie wiadomości o obcych stosunkach przemysłowych i handlowych w celu udzielania praktycznych wskazówek dla osiągnięcia celów Towarzystwa; e) organizowanie pośrednictwa handlowego i ułatwianie bezpośrednich stosunków handlowych polskich przemysłowców i kupców z zagranicznymi kupcami i konsumentami zgodnie z celem Towarzystwa; f) reklamowanie firm krajowych. działających zgodnie z celem Towarzystwa; g) popieranie usiłowań w celu rozwoju i udoskonalenia wytwórczości krajowego przemysłu; h) podejmowanie wszelkiego innego, ustawami dozwolonego, a okolicznościami wskazanego działania dla osiągnięcia celów Towarzystwa; i) utrzymywanie biura, celem pełnienia zadań Towarzystwa i udzielania potrzebnych informacyj.

Po dłuższej dyskusji, w której zabierali głos pp.: Uderski, prof. Morawski, dr Benis, Kornecki, Zieleniewski, Wł. Tetmajer, dr Malkiewicz i inni, uchwalono przedłożony statut, a do tymczasowego zarządu wybrano pp.: dra Benisa, prof. Cybulskiego, inżyniera Rolle, posła Rottera, dra Szarskiego i E. Zieleniewskiego.

NEKROLOGIA.

Paulina z Mecenzeffych Pol, wdowa po literacie, przeżywszy lat 66, po długiej i bardzo ciężkiej chorobie, opatrzona Świętymi Sakramentami, zmarła dnia 21 grudnia 1901 r. we Lwowie. Eksportacja zwłok z dworca kolejowego w Krakowie odbędzie się we wtorek d. 24 b. m. o godz. 10 rano wprost na cmentarz.

Na loterję gospodarczą dnia 15 grudnia złożyli na listę p. Horoszkiewiczowej: Henryk Tinz 2 korony, Marja Rutkowska, Eugenja Oczapowska, Janina Kalinowska, Anna Merunowiczowa, Józef Gawełkiewicz, Olga Horoszkiewiczowa.

Na listę p. Gustowskiej: pp. mec. Chmurska. Tadeuszowie Siedleccy, Marja Hercok, Eugen. Dąbrowieccy, Fr. Kozłowski, Ant. Strenkowa, Adaś Gustawski, Ferd. Seeling, Zarembina.

Na listę pani Poźniakowej złożyli pp.: Bobrowski 40 halalerzy, Bilewski 2 korony, Fr. Maciejczyk 1 k., Zajączkowska 2 k., W. Rutkowski 40 h., Z. M. 2 k, Wł. Tomaszewski, Ćwiech 2 k., Madejski, St. Karliński 2 kor., W. Federowiczowa, Z. Piernikarska, dr Mieroszewski 3 k., E. Horoszkiewiczowa, W. Federowicz, A. Koziański 1 k., I. Załęska 1 k., Lanckorońska 2 k., Zdzisław Zdan. 3 k., Rybakiewiczowa 5 k., N. N.

Składki na ofiary sądu wrzesińskiego.

Na ręce p. Franciszka Kotarby, naczelnika gminy Świątniki, złożyli pp.: Ks. Fr. Karpiński 1 kor., Fr. Kotarba, nacz. gmin. 1 k., St. Kozłowski 1 k., Józef Słomka 1 k., Leon Czerwiński 1 k., St. Kotarba 1 k., Izydor Kotarba 1 k., St. Dziewoński 2 k., Jan Miziura 1 k., St. Bujas 40 h., Józef Dębski 1 k., Fr. Dudek 1 k., Józef Synowiec 40 hal., St. Słomka 20 h., K. Bodzoń 20 h., N P. 2 kor., Fr. Dziewoński 1 k., St. Orzechowski 1 k., F. Godawski 40 h., St. Kwiatowski 1 k., Stefan Synowiec 40 h., W. Kotarba 20 h., K. Kmiciοki 1 kor., St. Kotarba (syn) 40 h., A. Bodzoń 50 h

Dzieci szkolne wraz z nauczycielem z Porąbki 8·40 kor.

Ogółem zebrano **2503 k. 15 h. 11 Rs. 35 kop**

Na dar narodowy dla rodziny dra Kazimierza Rakowskiego.

Edmund Łoziński ze Lwowa 20 k., od nieznanego z Poznańskiego 100 k., p. W. Kornecki złożył na nasze ręce zebrane w handlu A. Hawełki 91 k. i 80 kop.

Pracujący w drukarni p. Korneckiego 8·80 k.

Ogółem zebrano do dnia dzisiejszego **472 koron 91 hal. i 80 kop.**

Na pomnik ks rektora Chromeckiego zebrane w handlu p. Hawełki 20 k.

Na założenie Syndykatu czesko-polskiego pod przewodnictwem dra Smolarskiego 36·10 k.

Repertuar teatru miejskiego.

We czwartek, 26 b. m. o godz. 3: „Ksiądz Marek", poemat dram. w 5 obr. J. Słowackiego.

O godz. 7: „Krzyżacy", obraz dziejowy w 12 odsłonach, ułożony na scenę przez A. Walewskiego z powieści H. Sienkiewicza.

W piątek, 27 b. m.: „Krzyżacy", obraz dziejowy w 12 odsłonach.

TELEGRAMY.

Sprawy szkolnictwa.

Wiedeń 24 grudnia. Ministerstwo oświaty posunęło dwudziestu dyrektorów szkół średnich do VI klasy rangi, 256 profesorów do VII klasy rangi, a 129 do VIII klasy rangi. Ogólna liczba awansujących w tym roku profesorów wynosi 705.

Wiedeń 24 grudnia. Cesarz podniósł następujących dyrektorów szkół średnich do VI klasy rangi: dyr. Franciszka Grzegorczyka w gimnazjum państwowem w Brzeżanach, dyr. Stanisława Niementowskiego w Złoczowie, I. Petelenza, dyrektora szkoły realnej w Krakowie.

Nominacje.

Wiedeń 24 grudnia. Dr Zygmunt Pilat, sekretarz w min. oświaty, został mianowany radcą sekcyjnym w min. spraw wewn. Dr hr. Lasocki i dr Podczaski, zostali mianowani wicesekretarzami w min. spraw wewn. Dr Nowaczyński został mianowany wicesekr. w min. skarbu. Dr Henoch wicesekr. w min. kolejowem.

3 miljony koron przegrane w karty.

Wiedeń 24 grudnia. Hrabia Potocki przegrał w Jockey-klubie 3 miljony koron do p. Szemere, znanego sportsmena z Węgier. Tutejsze dzienniki domagają się, aby prokuratorja wytoczyła śledztwo w tej sprawie, gdyż Szemere jest zawodowym graczem.

Czeski uniwersytet w Bernie.

Wiedeń 24 grudnia. „Ostdeutsche Rundschau" donosi, że rząd robi przygotowania do otwarcia czeskiego uniwersytetu w Bernie. W budżecie rubryka odnośna jest ukryta w pozycji „fundusz dla przygotowania profesorów uniwersytetów".

Lawina.

Chambery 24 grudnia. Oddział strzelców alpejskich prowadzący prowianty, a złożony z 11 ludzi, który zdążał do Frejus został podczas marszu zasypany lawiną. 6 żołnierzy zasypała lawina zupełnie. Dotychczas wydobyto 3 trupy.

Pożar.

Nowy Jork 24 grudnia. W Zacatecas w Meksyku spaliła się hala targowa. Dotychczas wydobyto 15 trupów, sądzą, że jeszcze więcej osób poniosło śmierć.

Dzieciobójca.

Chartres 24 grudnia. Po ośmiodniowej rozprawie Briere, który zamordował swoich 5-cioro dzieci, został skazany na karę śmierci.

Lwów 24 grudnia. Prezydent ministrów przeniósł starostów Bolesława Studzińskiego z Zaleszczyk do Złoczowa, Władysława Fedorowicza z Gródka do Rzeszowa, Tadeusza bar. Löbla ze Lwowa do Gródka. Kierownictwo starostwa w Zaleszczykach zostało powierzone starszemu komisarzowi powiatowemu, Janowi Welczemu.

Awans styczniowy kolei państwowej.

Lwów 23 grudnia. W awansie styczniowym kolei państwowej z krakowskich i zachodnio-galicyjskich urzędników uwzględniono: Status I: do klasy VII podniesiono dra Ignacego Wróbla (Kraków). Do VIII-ej Augusta Pawliszkiewicza (Kraków). Status II, kl. VII: Włodzimierz Wasilkowski (Rzeszów). Status III: Tytuł starszego inspektora otrzymał radca cesarski Włodzimierz Ostrakiewicz-Zborowski (Kraków). Z klasy VII posunięto o stopień Edmunda Uderskiego (Podgórz); do IX Aleksandra Wilscha (Nowy Sącz). Status IV: Tytuł starszego komisarza budowy otrzymał Feliks Wodziczko (Dębica); do klasy VIII posunięto Eugenjusza Mehoffera (Kraków); Leona Garbusińskiego (Podgórze), Romana Sawickiego (Nowy Sącz), Karola Patschka (Kraków). Do klasy IX awansowali: Stanisław Szanczyński (Chyrów), Stanisław Hüln (Jasło), Feliks Kormin (Chyrów), dr Michał Swigorz (Iwonicz). Status V. Z klasy VI przesunięto o jeden stopień Włodzimierza Goszczyńskiego (Kraków). Do klasy VI awansowali: Albin Dworzak (Kraków). Do klasy VIII Edmund Roliński i Ludwik Brandhuber (Kraków).

Posiedzenie stronnictwa lewicy sejmowej.

Lwów 23 grudnia. Poseł Albin Rajski i dr Małachowski wzywają posłów Sejmu i Rady państwa, należących do stronnictwa demokratycznego lewicy sejmowej, oraz tych nowoobranych posłów, którzy zgadzają się na ten kierunek na posiedzenie w piątek 28 grudnia o godzinie 8-ej wieczorem do gmachu sejmowego. Ze względu na ważność mających się poruszyć kwestyj, posłowie zwołujący, spodziewają się jak najliczniejszego współudziału.

Ks. Jan Brzozowski.

Kosmacz 23 grudnia. Zmarł tu u brata ks. Jan Brzozowski. Pijar, wygnaniec syberyjski, jeden ze 150 księży katolickich, skazanych w roku 1863 przez rząd moskiewski na osiedlenie się nad Bajkałem.

Na dzieci wrzesińskie.

Nisko 23 grudnia. Tutejsza rada powiatowa pod przewodnictwem włościanina ruskiego, nazwiskiem Lewko Pryszczak, uchwaliła 100 koron na dzieci wrzesińskie.

Cesarz.

Wiedeń 23 grudnia. Cesarz udaje się jutro do Walsee, gdzie u arcyksięcia Franciszka Salvatora przepędzi święta. Dnia 27 grudnia powróci cesarz do Wiednia.

Katastrofy kolejowe.

Grac 23 grudnia. Jak tutejsze dzienniki donoszą, miało nastąpić dziś rano na stacji Göstiag zderzenie się pociągu osobowego z towarowym, przyczem kilka osób miało odnieść rany.

Monachjum 23 grudnia. Dziś o godz. 11½, w nocy wykoleił się pociąg towarowy koło stacji Bergen-Traunstein. Siedem wagonów jest uszkodzonych. Z jadących nikt nie odniósł szwanku. Z tego powodu linja Wiedeń-Monachjum jest dziś zamknięta.

Przesilenie w gabinecie amerykańskim.

Londyn 23 grudnia. „Morning Post" donosi z Waszyngtonu: Spodziewają się zmian w gabinecie waszyngtońskim. Mianowicie powstała różnica zdań między ministrem marynarki Laugem a prezydentem Roosseveltem.

Zatarg republik amerykańskich.

Londyn 23 grudnia. Tutejszy poseł argentyński otrzymał depeszę od ministra spraw zagranicznych z doniesieniem, że rząd argentyński postanowił zerwać rokowania z republiką chilijską. Nie oznacza to jednak zerwania stosunków pokojowych.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 23 grudnia. (Giełda połudn.). — Godzina 3·—. Marki 117·27. Renta majowa 99·—, Węg. renta koronowa 94·30, Akcje austr. zakładu kredyt. 653·50, Akcje węg. 667, Akcje Anglobanku 261·50, Akcje Unionbanku 547·50, Akcje Länderbanku 422·50, Akcje kolei państ. 659·—, Lombardy —, Akcje fabryki broni —, Akcje tytoniowe 286·—. Akcje Alpiny 393·50, Losy tureckie 100·—, Ruble 253·—.

Uspo sobienie. Przy spokojnem przebiegu tendencja silna. Staatsbahny z powodu pokupna silniej.

NADESŁANE.

Podziękowanie

W ciężkim smutku pogrążona rodzina zmarłej Marji Heindrich składa na tej drodze p. Janowi Wolnemu serdeczne podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać" za sumienne zajęcie się pogrzebem.

Rodzina.

Najdogodniejszy Abonament
wszystkich dzienników i ogłoszeń

Sprzedaż pojed. numerów pism kalendarzy, kart z widokami, Rozkładów Jazdy, broszur i t. p.

Abonament z drugiej ręki pism wiedeńskich i zagranicznych.

—Wypożyczanie—
zbiorowe
tygodników, dwutygodników i miesięczników
francuskich, niemieckich, angielskich i włoskich 2815
z drugiej i trzeciej ręki
na wzór zagraniczny.

Gł. Ajencya Dzienników i ogłoszeń
J. Hopcasa i A. Salomonowej
w Krakowie, plac Maryacki L. 2.

PENSYONAT
dla uczniów w Tarnowie
pod kierownictwem księdza katechety 2704
przyjmuje uczniów na stancyę każdego czasu. Bliższa wiadomość ul. Ogrodowa L. 18, I p. Tarnów.

W MAGAZYNIE
od kilkunastu lat istniejącym przy ul. św. Marka Nr 8 w Krakowie
wielki wybór różnych rzeczy i starożytności, jako to: suknie od najtańszych do najdroższych, okrycia, szale, koronki prawdziwe, biżuterje, makaty, dywany, bronzy, porcelany stare. Magazyn mój samoistnie prowadzony jak zawsze, poleca się i nadal Szanownej Publiczności. **Teresa Hrynlewiecka.**
Wymienione przedmioty w komis przyjmuję, jakoteż i różne garnitury mebli staroświeckich. 2387 0 9

W Kapelance
30 grudnia **licytacja** pół miliona **cegły.** 2819 3 3

„NUNTIA“

Pierwszy zakład desinfekcyi i chemicznego odwaniania i czyszczenia mieszkań.

Przeprowadza desinfekcye całych mieszkań wraz z umeblowaniem. Usuwa wilgoć z mieszkań i piwnic zapomocą najnowszych patentowanych środków. Podejmuje się wszelkich robót w zakres porządku domowego wchodzących. Oczyszcza mieszkania z wszelkiego robactwa najnowszymi sposobami, zapuszcza i froteruje podłogi, podejmuje się trzepania i odczyszczania dywanów. Odczyszczanie obrazów pod zupełną gwarancyą — Zakład ma zawsze na składzie wszelkie najnowsze aparaty i środki desinfekcyjne, jakoteż rozmaite automatyczne maszynki odwaniające. Główny skład i zastępstwo na Galicyę i Bukowinę „Mikrosolu“. — Wszelkie przyrządy i materyały desinfekcyjne po cenach fabrycznych. Desinfekcye i inne roboty zakładu po cenach najprzystępniejszych. — Za dobroć i pewny skutek wykonywanych robót Zarząd ręczy i odpowiada. 2814 2 0

Zakład mieści się przy ulicy Floryańskiej L. 25.



Największy skład
SINGIERA MASZYN DO SZYCIA I HAFTU
R. Pawłowskiego
dawniej
J. IWANICKIEGO
w Krakowie, Rynek główny l. 18
poleca 2717
maszyny najnowszej konstrukcyi, ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr., gotówką 10 „ taniej.

Bezpłatna nauka haftów ozdobnych, robót ażurowych
wszelkiego szycia maszynowego

Uwaga! W innych składach sprzedawane maszyny do szycia są jednego z dawniejszych systemów, nisko-ramienne, ciężko i głośno szyjące, i nie mają nic wspólnego z mojemi najnowszej konstrukcyi, z wszelkiemi ulepszeniami, cicho i lekko szyjącemi maszynami

Singera modelu z roku 1902,
którym pod względem dobroci, trwałości i działalności, żadne inne w przybliżeniu nawet dorównać nie mogą.

Nowość! Singiera maszyny do szycia i haftu, które bez odkręcania płyt i zmieniania ząbków; przyrządza się do haftu.

Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

„Neptun“

PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD KĄPIELOWY w TARNOWIE
bardzo dobrze się rentujący
jest wraz z budynkami mieszkalnemi, ogrodem i stajnią, z powodu słabości gospodarza **do sprzedania.** 2865 1 0

NA GWIAZDKĘ

poleca wielki wybór galanteryj po najtańszych cenach:

Kasety pluszowe, skórkowe, z przyborami do szycia, 2680
Kasety na rękawiczki, chusteczki, krawaty, kołnierze i mankiety,
Albumy na fotografie i kartki koresp. od najtańszych do najdroż.,
Necessery i torby skórkowe z przyborami do podróży,
Kufry, torby ręczne, torebki skórkowe, pluszowe i sukienne,
Ramki, kałamarze, lichtarze, kandelabry i lustra potrójne,
Szachy, Szachownice, domina, przybory do preferansa, karty
Mydła, perfumy w ozdobnych kasetach i koszyczkach,
Portmonetki, Pugilaresy, Etui na papierosy i cygara,
Biżuteryę francuską, spinki, szpilki do krawatów,
Ubranka ciepłe dla dzieci, **kalosze rosyjskie**

ANASTAZY FRONCZ, Kraków. ulica Floryańska 17.

Zamówienia zamiejscowe natychmiast załatwia.

Mam zaszczyt zawiadomić P. T., że **Główny skład piwa Skawińskiego** przy ulicy Florjańskiej pod Nr. 33 w Krakowie się znajdujący, dotychczas przez p. Henryka Fuglewicza prowadzony — **objęliśmy** z dniem 1 grudnia 1901 r. **we własny zarząd.** że tedy od tego dnia wspomniany skład piwa prowadzi i prowadzić będzie **Browar Skawiński** na swoje imię i na swój rachunek pod firmą:

Reprezentacya Browaru Skawińskiego.

Polecamy tedy P. T. powszechnie znane z dobroci następujące gatunki piwa:
1. **Eksportowe 11 butelek za 2 korony**
2. **Marcowe 12 butelek za 2 korony**
3. **Porter 11 butelek za 2 korony**
jak również te same gatunki piwa w beczkach.

Wobec objęcia wspomnianego składu piwa przy ulicy Florjańskiej pod Nr. 33 w Krakowie się znajdującego, we własny zarząd — ręczymy tak za dobroć piwa, jak również za rzetelną i szybką usługę. 2796 6 6

Browar Skawiński.

Rękawiczki własnej fabryki, różnego rodzaju poleca Szanownej P. T. Publiczności polska Fabryka pod firmą

A. Mirkiewicz.

Sprzedaż przy ulicy Szewskiej L. 2, fabryka oraz pierwszorzędna pralnia rękawiczek ulica Mostowa L. 4. 2791

Popierajmy przemysł własny!

WYROBY PAROWEJ FABRYKI WÓDEK
Leszka Prus Wiśniowskiego i Spółki

(LESZEK PRUS WIŚNIOWSKI i ROMAN MARCZYŃSKI) 2551

w Tenczynku

dorównają co do smaku i dobroci wyrobom zagranicznym, są natomiast przeszło o połowę tańsze.

Polecenia godne:	**Polecenia godne:**
Gdańska złota woda	Gdańska pomarańczówka
Gdańska wiśniówka	Botanik (prawnie zastrzeżony)

Starka Tenczyńska i t. d.

Cenniki franco i opłatnie. — Wysyłki w każdej ilości uskutecznia się odwrotnie.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.